# MYŚLIWIEC

KWARTALNIK PRZYRODNICZO - ŁOWIECKI

OD 1982

WIOSNA 2021(27)
KRAKÓW

# WIOSNA

**Roman Barbasz**

Wiosna od zarania dziejów uważana jest przez człowieka za czas pozytywnych zmian i budzącego się nowego życia. Swoim nadejściem zwiastowała nastanie czegoś lepszego. Podobnych odczuć doznaliśmy przy przygotowaniu tego numeru. Niewątpliwie pozytywnym zjawiskiem jest uaktywnienie się naszych czytelników i po pierwszych, nieśmiałych próbach nawiązania kontaktów z redakcją oraz nadsyłaniu pojedynczych propozycji artykułów, nasi sympatycy zdecydowanie raźniej odpowiedzieli na apele redakcji i mamy sporą ilość nadesłanych materiałów o różnorodnej tematyce, oczywiście te najciekawsze trafią na nasze łamy. Również budzącą nadzieję na pozytywne zmiany jest inicjatywa naszych Dian, które nareszcie uwierzyły w swoje siły i postanowiły aktywniej włączyć się w życie myśliwskiej społeczności i to nie tylko w sprawach łowieckich, lecz również w zakresie promocji łowiectwa i prowadzenia akcji o wymiarze społecznym i charytatywnym. Taka wrażliwość na potrzeby innych jest przecież przypisana do charakteru kobiety, a pomysłów i werwy naszym Paniom nie brakuje. Obecny numer to również bardzo interesująco przedstawione dzieje dwóch kół z naszego okręgu: KŁ „ Knieja” i KŁ „Kormoran”. Warto pisać o tych zagadnieniach, zwłaszcza w chwili, gdy toczą się na bieżąco sprawy dzierżawy obwodów i należy czytelnikom przypomnieć, jaki wkład wnieśli na przestrzeni dziesięcioleci działania dotychczasowi dzierżawcy terenów łowieckich, zarówno w ochronę i rozwój populacji zwierzyny, szeroko pojętą ochronę środowiska naturalnego, jak również w nawiązaniu właściwych relacji z mieszkańcami. Koła łowieckie utrzymujące przyjazną współpracę z miejscowymi władzami, instytucjami organizującymi życie społeczne, szkołami i organizacjami rolniczymi, postrzegane są jako odpowiedzialny partner. Zagadnienia na styku tej współpracy czasem są trudne i budzą wiele emocji. Rolnicy domagają się sprawiedliwie wyliczonych odszkodowań za straty w uprawach i płodach rolnych, mieszkańcy - bezpieczeństwa swoich posesji, a koło łowieckie obarczane jest tą odpowiedzialnością bez jakiegokolwiek wsparcia od władz Zrzeszenia i skarbu państwa. Obciążenia finansowe z tytułu prowadzenia gospodarki łowieckiej spadają na barki dzierżawców, nakłady darmowej pracy na rzecz ochrony środowiska i gospodarowanie zwierzyną stanowiącą własność skarbu państwa to danina, jaką musi płacić myśliwy za możliwość realizacji swoich zainteresowań. Dochodzi do tego jeszcze cena hejtu i infamii, jakiej nie szczędzą nam nasi przeciwnicy, bezprawnie nazywający się ekologami. Mamy jednak nadzieję, że akcja związana z dzierżawą obwodów łowieckich, zostanie przeprowadzona z zachowaniem zasad sprawiedliwości społecznej i pozwoli na stabilizację gospodarki prowadzonej przez koła naszego okręgu. Liczymy, że oddając do rąk czytelnika ten numer, uzyskamy pozytywną ocenę naszych wysiłków przy tworzeniu pisma i jeszcze bardziej pobudzimy naszych odbiorców do pisania do nas, jesteśmy żywotnie zainteresowani Waszym spojrzeniem na sprawy przyrodniczo-łowieckie.

**Roman Barbasz**
Wieloletni członek
komisji ds. promocji
łowiectwa i kontaktów
z mediami.
Prezes Tow. Myśliwskiego
im. Św. Huberta w Krakowie.
Redaktor Naczelny
„Myśliwca”.

# Bóbr – szkodnik czy zmyślny hydrolog?

Marek Wajdzik

Wydawać by się mogło, że odpowiedź na to jakże przewrotne pytanie będzie prosta. Niemniej jednak, w zależności od respondenta, któremu to pytanie zadamy, uzyskamy różne odpowiedzi. Zagorzały ochroniarz przyrody (często niesłusznie zwany ekologiem) zapewnie odpowie – zmyślny hydrolog i gatunek niezwykle cenny przyrodniczo. Taką odpowiedź udzieli również „mieszczuch", który podczas swych przyrodniczych wycieczek podziwia efekty inżynierskiej działalności tego gryzonia, a jego wiedza wysnuta bardzo często ze stron internetowych podpowiada mu (oczywiście fałszywie), że niezwykle rzadki. Z kolei rolnik, właściciel stawów, sadownik czy też mieszkaniec wsi, który zetknął się bezpośrednio z jego działalnością stwierdzi, że jest to szkodnik znacznie ograniczający możliwości produkcji rolnej, leśnej, rybackiej czy też sadowniczej. Jest jeszcze trzecia grupa, do której zaliczamy zazwyczaj leśników oraz myśliwych, którzy w bobrze widzą zarówno sprzymierzeńca jak i szkodnika. Więc jak jest naprawdę z tym wielkim gryzoniem, który w obecnych czasach stał się zwierzęciem niezwykle plastycznym, zajmującym nie tylko dziewicze i spokojne ostępy leśne, lecz coraz częściej przekształcone przez człowieka biotopy z terenami wielkich miast włącznie (Warszawa, Kraków, Lublin, Szczecin itp.). Sprawa jest o tyle intrygująca, że dotyczy przecież gatunku, który przeszedł swoistą metamorfozę – od zwierzęcia chronionego, będącego na krawędzi całkowitego wyginięcia, jak to miało miejsce w połowie XX wieku, do gatunku występującego właściwie pospolicie w całej Polsce i przez wielu odbieranego jako szkodnik.

Na początku trochę danych historycznych na temat bobra.

Gatunek ten jeszcze we wczesnym średniowieczu licznie zamieszkiwał całą Europę i Azję, jednak wskutek nadmiernych polowań (dla skór, mięsa i tzw. stroju bobrowego) oraz zmian środowiskowych (osuszania bagien, wycinania lasów i intensyfikacji rolnictwa) jego zasięg występowania szybko się zmniejszał. Na początku XX wieku bóbr był już gatunkiem rzadkim i zagrożonym wyginięciem, a w całej Eurazji jego liczebność w obrębie ośmiu małych i izolowanych populacjach oszacowano na zaledwie 1200 osobników. W Polsce, pomimo że bobry już w X wieku otoczone były opieką książęcą, zostały praktycznie wytępione do połowy XIX wieku. Po II wojnie światowej na terenie naszego kraju zwierzęta te (pojedyncze osobniki) występowały jedynie w północno – wschodniej Polsce na rzece Marycha (lewobrzeżny dopływ czarnej Hańczy). Co prawda w literaturze można spotkać informacje o innych stanowiskach (rzeka Pasłęka – olsztyńskie, rzeka Radość – gdańskie) lecz istniały przypuszczenia, że stanowiska te zamieszkiwał bóbr kanadyjski, wpuszczony jeszcze przez Niemców. W związku z powyższym podjęto działania zmierzające do zwiększenia liczebności ich pogłowia poprzez ochronę istniejących stanowisk oraz introdukcję zwierząt z rezerwatu woroneżskiego (tereny ówczesnego ZSRR). Pomimo tych działań nie odnotowano gwałtownego wzrostu liczebności i w roku 1958 ich pogłowie oszacowano na zaledwie 130 osobników, a pod koniec lat sześćdziesiątych XX wieku ich populacja liczyła zaledwie kilkaset osobników. W związku z tak małym stanem bobrów (1972 rok – 350 osobników) oraz ich ograniczonym zasięgiem występowania (północno-wschodnia Polska), od połowy lat siedemdziesiątych Zakład Doświadczalny PAN w Popielnie z inicjatywy prof. Wirgiliusza Żurowskiego (Prezesa Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Suwałkach, członka NRŁ i jednocześnie członka Państwowej Rady Ochrony Przyrody, wyrażającego opinię o potrzebie użytkowania bobrzej populacji, gdy osiągnie ona zamierzoną liczebność – ok. 20 tys. osobników) i przy współudziale Polskiego Związku Łowieckiego wprowadził Program Aktywnej Ochrony Bobra Europejskiego, który zakładał założenie licznych kolonii bobrów poprzez ich wsiedlanie w dorzecza Wisły i Odry. W latach 1975 – 1986 wsiedlono łącznie 290 tych zwierząt, w tym w dorzeczu Wisły - 232, a na Odrze 29 par. Wskutek ochrony prawnej oraz licznych introdukcji (wsiedleń) liczebność bobrów szybko zaczęła wzrastać i w roku 1977 wyniosła około 1000 osobników, w 1982 – 1800, a w 1994 – 7400 osobników. Obecnie liczebność polskiej populacji szacuje się na ponad 120 tysięcy osobników, przy czym szacunki

te mogą być znacznie zaniżone, gdyż systematyczne i rzetelne inwentaryzacje bobrów obejmujące obszar całej Polski nie były ostatnio prowadzone. W związku z tym wydaje się, iż szybki wzrost populacji bobra w naszym kraju spowodował niejako „wysycenie" optymalnych środowisk życia tego gatunku i siłą rzeczy wraz z zajmowaniem coraz nowych środowisk i ich przekształcaniem spowodował konflikt z gospodarką człowieka. Gatunek, który obok żubra jeszcze onegdaj był chlubą ochroniarzy, stał się obecnie kłopotliwym współlokatorem.

W Polsce bóbr europejski jest objęty ochroną częściową, a za szkody wyrządzone przez ten gatunek odpowiada Skarb Państwa, w imieniu którego oględzin i szacowania szkód, a także ustalania wysokości odszkodowań oraz ich wypłat, dokonuje regionalny dyrektor ochrony środowiska (w skrócie RDOŚ), a na obszarze parku narodowego dyrektor parku. Do kompetencji dyrektora RDOŚ należy również współpraca z poszkodowanymi w zakresie zabezpieczenia upraw i płodów rolnych, a także lasów przed „inżynierską" działalnością bobrów. Zgodnie z obowiązującym stanem prawnym - Ustawa o ochronie przyrody, dyrektor RDOŚ na obszarze swego działania może również w celu ograniczenia szkód od bobrów wydać zgodę na czynności podlegające zakazom, tj. na: chwytanie, zabijanie, niszczenie żeremi oraz tam, czy też przesiedlenie zwierząt. Należy przy tym zaznaczyć, że samowolne niszczenie żeremi lub tam jest zabronione.

Problem związany z obecnością bobrów dotyczy kilku zagadnień, tj.: podtapiania terenów, uszkadzania upraw rolnych, ścinania drzew oraz niszczenia dróg, grobli na stawach i urządzeń melioracyjnych, a nawet oczyszczalni ścieków. Należy przy tym zaznaczyć, iż działalność bobrów i to ta określana jako „niszczycielska" jak i pozytywna koncentruje się na stosunkowo niewielkiej przestrzeni i jest ograniczona do relatywnie wąskich stref (do kilkudziesięciu metrów) wzdłuż cieków i zbiorników wodnych. Zatem należy się spodziewać, że to warunki środowiskowe, w tym głównie obecność wody (lub jej brak) oraz baza żerowa (bóbr jest roślinożercą) decydować będą o ewentualnym oddziaływaniu bobrów na środowisko.

Podstawowym rodzajem szkód powodowanych przez bobry na terenie naszego kraju jest zalewanie łąk i pastwisk (30,40%), uszkodzenia grobli i obwałowań stawów rybnych (20,12%), zgryzanie drzew (19,28%) oraz szkody w uprawach ogrodniczych (18,4%). Wśród 5 gatunków zwierząt

– żubr, wilk, ryś, niedźwiedź, bóbr - wyrządzających szkody w zróżnicowanych działach gospodarki, za które odpowiedzialność ponosi Skarb Państwa, największy problem stanowią szkody wyrządzane przez bobry. W latach 2008-2010 na terenie kraju średniorocznie wypłacanych było ponad 6 mln złotych odszkodowań za szkody wyrządzone przez pięć gatunków zwierząt objętych ochroną, z czego 86% kwot stanowiły odszkodowania z tytułu szkód wyrządzonych przez bobry. Według GUS [2018] wysokość odszkodowań za szkody bobrowe w 2017 roku wyniosła już 22,32 mln zł, co stanowi 90% wypłaconych odszkodowań za szkody wyrządzone przez zwierzęta prawnie chronione. Średnio za jedno zgłoszenie dotyczące spowodowanych szkód od bobra wypłacano 3,9 tys. zł. Należy przy tym zaznaczyć, iż jest to przysłowiowy „szczyt góry lodowej", a wartość tych szkód jest zdecydowanie wyższa. Choćby na terenach administrowanych przez Lasy Państwowe, gdzie nierzadko dochodzi do sytuacji wykonania przez bobry „wycinki" drzew na rozległych połaciach leśnych.

Problem szkód czynionych przez bobra jest problemem świeżym, którego nie spodziewano się podczas inicjowania w latach 70-tych XX wieku programu aktywnej ochrony bobra. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że bobry wyrządzają szkody (miejscami nawet dotkliwe) i to nie tylko w gospodarstwie rolnym poprzez wyjadanie plonów (buraki, marchew, kapusta, kukurydza), podtapianie łąk i upraw rolnych, ale także w lesie wskutek ścinania drzew i zatapiania znacznych powierzchni. Znaczne szkody powodują również w gospodarce rybackiej, gdzie na zagospodarowanych stawach przekopują groble, niejednokrotnie doprowadzając do „osuszenia" stawu, a także blokują przepusty i rowy melioracyjne lub niszczą budowle hydrotechniczne, np. tzw. mnichy. Ich towarzystwo może być również uciążliwe na terenie oczyszczalni ścieków. Coraz częściej rejestruje się również szkody w sadach, gdzie bobry rozsmakowały się nie tylko w owocach, lecz przede wszystkim w drzewach owocowych. Pomimo tego, że

koszty wypłacanych odszkodowań z roku na rok rosną i są już sporym obciążeniem dla budżetu państwa, na dzień dzisiejszy nie opracowano ogólnopolskiej strategii dalszego postępowania z tym gatunkiem. Co prawda w Małopolsce przed dziesięciu laty grupa naukowców z Krakowa (Okarma H., Tomek A., Wajdzik M., Kubacki T.) opracowała lokalną strategię, która mogła stać się podwaliną do ogólnopolskiej, ale nawet ta nie doczekała się wdrożenia! A może należałoby również sięgnąć do bogatych doświadczeń innych krajów? (USA, Kanada, Szwecja, Norwegia) i podjąć takie kroki, które w jednych terenach zmierzałyby do zminimalizowania strat gospodarczych poprzez zastosowanie specjalistycznych zabiegów mechanicznych (np. zabezpieczenia przepustów, grodzenia cennych upraw, zamontowania rur przelewowych, itp.), a w innych ograniczałyby występowanie lub osiedlanie się bobrów (osuszanie zbiorników, uszczuplanie bazy żerowej, a także zabezpieczanie brzegów kratami metalowymi lub kamieniami). W ramach strategii dalszego postępowania z tym gatunkiem należałoby również opracować model gospodarowania populacją bobrów, polegającą na zmniejszaniu liczebności zwierząt i utrzymania ich liczebności na poziomie określonym uwarunkowaniami gospodarczymi, tak jak to się czyni choćby w krajach skandynawskich, na Litwie, Białorusi i Rosji.

Nie można jednak i nie należy zaszufladkować bobra wyłącznie jako szkodnika, gdyż bardzo często niedoceniany jest jego pozytywny wpływ na środowisko. Do najważniejszych pozytywnych skutków obecności bobrów należy zaliczyć: poprawianie jakości wody poprzez jej samoczynne oczyszczanie oraz zapobieganie powodziom i regulowanie przepływu wody. Należy nadmienić, że to właśnie bóbr, przez tworzenie rozlewisk, jest twórcą tzw. małej retencji, dzięki której gromadzone jest w skali kraju co najmniej kilkanaście milionów $m^3$ wody, co w istotny sposób wpływa na gospodarkę wodną i ochronę przeciwpowodziową wielu dorzeczy. Nie bez znaczenia jest również tworzenie i utrzymanie terenów podmokłych czy też stwarzanie dogodnych warunków do egzystencji dla roślin wodnych oraz ryb i ptactwa.

Bóbr, który jest symbolem sukcesu człowieka w walce o zachowanie gatunków, wymaga pilnego opracowania zasad gospodarowania jego populacją na terenie całego kraju. W Polsce są bowiem jeszcze biotopy (pogórze, a nawet góry), które mogą „przyjąć" bobra, ale i są takie tereny, w których jego obecność dla człowieka staje się coraz bardziej uciążliwa i może rodzić coraz większe konflikty.

W następnym artykule: Jak można rozwiązywać konflikty na styku bóbr – człowiek.

**dr hab. inż. Marek Wajdzik, prof. UR**
leśnik, pracownik naukowy Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie, wykładowca Gospodarki łowieckiej. Działacz łowiecki, Członek NRŁ.

# *Jestem diana –* Kinga Sporek

**z Kingą Sporek rozmawiał Mirosław Pieślak**

Polujące kobiety zawsze budziły poruszenie w gronie myśliwych. Reakcje na diany są w naszym środowisku bardzo różne, od adoracji, przez obojętność, czasem niezrozumienie, aż po zazdrość. Jako redakcja pragniemy przybliżyć wątek polujących kobiet i zapraszamy je na łamy naszego periodyku. W tym numerze o swojej pasji opowiada Kinga Sporek.

## Jak to się zaczęło....

**Mirosław Pieślak - Jak zaczęła się Pani przygoda z myślistwem?**

Kinga Sporek - Moja przygoda z myślistwem zaczęła się od tego, że polował mój dziadek. Na drugie imię dał mi Diana, co już powinno dać do myślenia. Od najmłodszych lat zabierał mnie do lasu, tłumaczył mi, na czym polega gospodarka łowiecka. Czytał mi artykuły z Łowca Polskiego, a później mnie z nich przepytywał, sprawdzał, co udało mi się zapamiętać.

**Jak duży wpływ miał na Panią dziadek?**

Spory. Od najmłodszych lat dorastałam w tej tradycji. Mój tato nie polował, praktycznie w rodzinie nie polował nikt oprócz dziadka. Babcia często chodziła z dziadkiem na polowania, choć sama nigdy nie polowała. Wielokrotnie zabierali również mnie. Pamiętam jedną śmieszną historię, miałach chyba z osiem lat. Dziadek od dawna chodził za bykiem. Miał jednego upatrzonego, ale akurat tego dnia dziadkowie mieli mnie na głowie i mną się opiekowali. Nie było wyjścia. Zabrali mnie ze sobą do lasu. Pojechaliśmy na ambonę. Pamiętam, że bardzo zmarzłam. Babcia nałożyła mi rękawiczki na nogi, aby ogrzać moje stopy. Palce odstawały na boki i zrobiło się bardzo śmiesznie. Wspólnie zaczęliśmy chichotać, no a o byku trzeba było w ten dzień zapomnieć.

**Czy miała Pani okazję polować z dziadkiem, czy miał okazję przekazać swoją wiedzę i doświadczenie?**

U mnie pasja myśliwska późno się obudziła. Wcześniej bardziej zajmowałam się końmi. Nie mieliśmy wielu okazji, aby wspólnie polować. Czasem udaje mi się go jeszcze wyciągnąć do lasu.

**Jest sporo pasji outdoorowych. Dlaczego akurat myślistwo, a nie fotografia przyrody, nordic walking czy zbieranie grzybów?**

Myślę, że jak już wspomniałam, to rodzinna tradycja. W tym duchu i klimacie dorastałam. To mnie urzekło i tym postanowiłam się zajmować. Jak byłam młodsza, faktycznie fotografowałam przyrodę.

**Czy trudno było dostać się na staż i zdać egzaminy? Czy koledzy myśliwi pomagali, czy raczej utrudniali dostęp do łowiectwa?**

Wiadomo, że koła łowieckie są często zamkniętymi, hermetycznymi środowiskami. Jest ciężko się dostać. Ale dziadek jest w kole i wiele lat był członkiem zarządu, więc było mi łatwiej. Koledzy też mnie wspierali. Nie przeszkadzali. Aktualnie jestem w kole „Głuszec" w Rajczy.

**Czy ma Pani męża i czy on podziela Pani pasję?**

Nie mam męża. Trudno mi go znaleźć, bo każdą wolną chwilę spędzam w lesie!

## Moje polowania...

**Od jak dawna Pani poluje?**

Poluję od dwóch lat, ale w łowisku spędziłam sporo czasu jeszcze z dziadkiem.

**Jakie są Pani ulubione sposoby polowania?**

W górach trudno polować z podchodu, ale lubię takie polowania. Często poluję również z ambony.

**Jaka zwierzyna?**

Nie mam ulubionej zwierzyny. Wszystkiego po trochę. Najbardziej urzekają mnie poranne polowania na jelenie.

**Czy posiada Pani uprawnienia selekcjonerskie?**

Jeszcze ich nie posiadam. Myślę o nich na przyszłość. Na polowania na byki i kozły zabierają mnie dla towarzystwa koledzy. Przeżywam to razem z nimi.

**Myśliwskie sukcesy, a może przygody z których jest Pani najbardziej dumna?**

Całkiem niedawno, 27 grudnia ubiegłego roku, wybrałam się z kolegą na polowanie do sąsiedniego koła. Mieliśmy usiąść na ambonie z nastawieniem na grubego odyńca. Ubraliśmy się grubo, bo planowaliśmy długo siedzieć, a było zimno. Koce, śpiwory, zapasowe ubrania i termosy. Wzięliśmy jeszcze wabik na lisa, gdyby zrobiło się nudno... Idziemy pod ambonę. Patrzymy na nęcisko... a dzik już jest pod amboną! Udało mi się go strzelić z wolnej ręki, w nocy. Dzik trofeowy, miał ok. 90 kg. A potem wszystkie te grube rzeczy trzeba było odnieść do samochodu...

**Czy ma Pani koleżanki, z którymi wspólnie poluje?**

Niestety, nie ma zbyt dużo kobiet, które interesują się myślistwem. Na razie w moim kole jestem jedyna. Teraz jest jeszcze jedna koleżanka po egzaminach. Może wkrótce będziemy wspólnie polować. Zazwyczaj jestem sama. Taki rodzyneczek.

**Jak podchodzą do Pani polujący koledzy?**

Z wielką sympatią :-)

**Czy poluje Pani wyłącznie na terenach swojego koła, czy miała Pani okazję polować w innych obwodach lub za granicą?**

Często poluję w sąsiednim kole Puchacz w Kamesznicy, ale też w kole Tur Bielsko-Biała. Polowałam również w Kędzierzynie Koźlu w kole Azoty. Kobiecie chyba jest łatwiej. Gdzie się pójdzie, to zapraszają na polowania. Miło. Przed pandemią często towarzyszyłam kolegom ze Słowacji podczas polowań, między innymi na muflony.

## Moja wizja łowiectwa...

**Dlaczego warto polować?**

Myślę, że jest to taka odskocznia od codziennego życia, oczywiście dla osób, które to rozumieją. W moim przypadku to również tradycja rodzinna. Sposób na życie. Koledzy mówią – „Żyjesz tym myślistwem". Tak. Każda chwila mojego życia łączy się z myślistwem. To cały mój świat.

**Jakie najważniejsze zadania, według Pani, stoją przed myśliwymi?**

W tym momencie najważniejsze jest uświadomienie społeczeństwu, kim jesteśmy i co robimy. To z powodu braku wiedzy zwykle bierze się hejt, z którym się spotykamy na co dzień czy w internecie. Ta niewiedza wyzwala nagonkę na myśliwych.

**Z jakimi problemami przychodzi dziś zmagać się myśliwym?**

Podstawowy problem to postrzeganie myślistwa na zewnątrz, blokowanie polowań, nienawiść. Zbyt wiele osób w naszym środowisku bagatelizuje ten problem. Trudno cokolwiek pokazać w internecie, aby nie narazić się na falę hejtu, ale musimy walczyć o swoje.

**Jak zostać dobrym myśliwym?**

Dobrym myśliwym trzeba się urodzić. Ciężko się nim stać. Tym bardziej dobrym i etycznym myśliwym. Trzeba przebywać w tym środowisku. Nie myśleć tylko o tym, żeby pozyskać, zabić, a myśleć, jak zadbać o zwierzynę.

**Jak widzi Pani przyszłość łowiectwa w Polsce?**

Jeśli nic nie zrobimy z pseudo ekologami, to ciężko nam będzie myśleć o przyszłości. Myślistwo będzie zanikać. Boimy się wyjść i powiedzieć, że polujemy. Nie powinniśmy się bać, bo nie robimy niczego niezgodnego z prawem. Musimy walczyć.

**Czy w przyszłości będzie więcej polujących kobiet?**

Myślę, że tak. Coraz częściej spotykamy polujące kobiety. Na kursach dla kandydatów też widać coraz więcej pań.

**Dziękuję za rozmowę. Darz bór!**

Darz bór.

**Mirosław Pieślak** - wędkarz, podróżnik, myśliwy. Właściciel magazynu „Sztuka łowienia na sztuczną muchę" i sklepu Salar.pl.

# „Polowania na ptaki metodą wabienia cz.I”

Sławomir Pawlikowski

Polowanie metodą wabienia wszystkim myśliwym kojarzy się przeważnie z polowaniem w czasie rykowiska na jelenie byki, czy na drapieżniki w mroźne zimowe wieczory czy poranki. Jednak już niewielka liczba myśliwych praktykuje polowania na kozły metodą wabienia w czasie rui, a jeszcze mniejsza wabi dziki. W tym artykule poruszę temat praktycznie zupełnego tabu, jeśli chodzi o polowanie metodą wabienia. Tym tematem będzie polowanie na ptaki tą metodą. Na wstępie, zanim przejdę do szczegółów, omówię kilka ważnych, choć typowo teoretycznych kwestii. Większość ptaków możemy wabić podczas ich pory godowej i wabimy głosem ptaków tego samego gatunku. Odnosi się to między innymi do kaczek krzyżówek, cyraneczek, jarząbków czy słonek. Oczywiście, w czasie pory godowej większość z nich znajduje się w okresie ochronnym i nie możemy na nie polować. Dotyczy to nie tylko słonek czy jarząbków, ale również wszystkich dzikich kaczek. W minionych latach nasi ojcowie i dziadkowie polowali jeszcze wiosną na kaczory krzyżówki na wab z „krykuchą”, czy jak na wschodzie mówiono, z „podsadową”. Ja jeszcze miałem to szczęście polować na wab do 2004 roku na słonki w czasie wiosennych ciągów. Teraz na słonki zostały nam tylko jesienne polowania spod psa, a na kaczki krzyżówki jesienne polowania. Tutaj od razu pocieszę szanowne Koleżanki i Kolegów myśliwych, że na kaczki krzyżówki możemy polować również jesienią na wab. Zanim przejdę do szczegółów, chciałem coś jeszcze powiedzieć o samych kaczkach. Jak wiadomo mamy w Polsce kilka gatunków dzikich kaczek, w tym dokładnie 4 gatunki znajdują się na liście ptaków łownych, czyli tych, na które możemy polować. Mamy więc dwa gatunki kaczek właściwych zwanych inaczej pływającymi i do nich zaliczamy krzyżówkę i cyraneczkę oraz kaczki nurkujące, czyli tak zwane grążyce, do których zaliczamy głowienkę i czernicę. Praktycznie każdy z tych gatunków można wabić, ale problem w tym, że wszystkie te gatunki różnią się dość znacznie głosami. Najbardziej popularną kaczką, a zarazem gatunkiem najbardziej licznym ze wszystkich dzikich kaczek w naszym kraju, jest krzyżówka i to tym gatunkiem zajmę się w szczególności. Kaczka krzyżówka ma najbardziej znany w świecie kaczek głos zwany po prostu „kwakaniem”. Pozostałe 3 gatunki mają znacznie różniące się głosy od tego pierwszego gatunku. Na przykład cyraneczka wydaje głos przypominający bardziej pisk

koźlęcia sarny niż kaczki krzyżówki. Ponadto cyraneczkę możemy jedynie zwabić w czasie pory godowej, czyli wtedy, kiedy znajdują się one pod ochroną. To samo dotyczy dwóch gatunków grążyc, na które możemy polować w naszym kraju. Pomimo tego, że wabiki do wabienia tych gatunków są dostępne nawet w Polsce, to możemy ich jedynie używać w celu na przykład fotografowania wiosną toków tych ptaków. Odnośnie sprzętu służącego do wabienia kaczek krzyżówek, czyli tak zwanych wabików, to muszę stwierdzić, że na polskim rynku jest ich tak naprawdę niewiele. Najbardziej popularnym do tej pory wabikiem był wabik niemieckiej firmy *Hubertus*, który jest dość skutecznym wabikiem, choć nie najwyższej jakości. Nie jest to jednak jedyny wybór na naszym rynku. W ostatnich kilku latach firma *Kolba*z Będzina, będąca przedstawicielem handlowym amerykańskiej firmy *Primos,* ęła sprowadzać na nasz rynek dobrej jakości, nowoczesne i łatwe w obsłudze wabiki na kaczki. Jednak przyznać należy, że prawdziwe arcydzieła wśród wabików na kaczki są robione ręcznie na zamówienie i są to wabiki amerykańskiej firmy *RCC (Riceland Custom Call).*W Polsce praktycznie niedostępne z jednego prostego powodu. Są bardzo drogie. Ceny tych wabików wahają się od 80 do 200 $, dlatego też właściciele sklepów nie sprowadzają ich z USA. Ponadto, gdy doliczy się cenę transportu i cło, to zapewne wabiki te mogłyby osiągnąć ceny powyżej 1000 złotych, co jest dość sporym wydatkiem jak na tego typu sprzęt. Osobiście jednak jestem zdania, że lepiej mieć 1-2 dobre wabiki, niż 10 kiepskich. Trochę tańsze wabiki produkuje w USA firma *Buck Gardner*. Cena wabików tej firmy waha się od 30 do 60$. Na czym polegają różnice? Wabiki, podobnie jak instrumenty muzyczne, muszą mieć brzmienie, a brzmienie, mówiąc po prostu, zależy od materiałów, z których wabik został zrobiony i precyzji wykonania. Wabiki tak zwane *customowe,*czyli indywidualnie strojone, wykonywane z doskonałą precyzją, można porównać do gitary *Fendera.* te tańsze to taka średnia półka, solidnych, przyzwoitych, ale brzmieniowo czasem dużo odbiegających od tych pierwszych. Przejdę teraz do samej techniki polowania na kaczki krzyżówki. Kilkadziesiąt lat temu kaczory ubiegające się wiosną o względy kaczek były łatwiejszym celem wabiarzy, niż teraz kaczki wabione tylko w jesienno-zimowej porze. Takie polowanie było pięknym przeżyciem. Do tej pory ten sposób polowania przetrwał w Rosji i na Białorusi. Do tego rodzaju polowania potrzebna również jest udomowiona kaczka (samica) zwana „krykuchą”, która na uwięzi jest trzymana przy jakimś zbiorniku wodnym, w rejonie naszego potencjalnego polowania. Sama „krykucha” z czasem została zastąpiona przez tak zwane „bałwanki”, czyli plastikowe kukły - imitacje kaczek. Technika polowania polega na tym, że „krykucha”, będąca na kilkumetrowej uwięzi, pływa sobie po wodzie, a myśliwy, schowany w budce-szałasie w pobliżu (w odległości strzału, ubrany dodatkowo w odpowiednio dobrany kamuflaż) wabi, imitując głos kaczki. Kiedy nadlatuje kaczor lub kaczory, strzela do nich. Taka sama sytuacja jest w przypadku wykorzystania „bałwanków”. Dodam tutaj, że bałwanki te również powinny znajdować się na uwięzi z prostego powodu. Wiejący wiatr, zwłaszcza od brzegu ku środkowi danego akwenu, może nam „wywiać” nasze „bałwanki”, które między trzcinami będzie nam ciężko odnaleźć. Ten rodzaj polowania na kaczki jest najbardziej skutecznym, ale również sensownym. Strzela się tylko kaczory, więc kaczki zostają i mogą zakładać lęgi. Ponadto wabi się jeden konkretny gatunek i w związku z tym nie dochodzi do pomyłek podczas polowania. Jesienne polowania na kaczki metodą wabienia nie są już takie skuteczne jak wiosenne, aczkolwiek osobiście kilka razy udało mi się w ten sposób zmienić kierunek lotu danego stadka. Podczas jesiennego polowania możemy wykorzystać tak zwany głos żerujących kaczek. Kiedy widzimy lecące stadko, które

podąża nie w naszym kierunku, możemy próbować w ten sposób wabić. Musimy wtedy również pamiętać o kamuflażu. Kaczki bowiem mają bardzo dobrze rozwinięty zmysł, jakim jest wzrok. Jeśli nie jesteśmy dostatecznie zamaskowani, a przy tym wykonujemy niepotrzebnie ruchy, możemy raczej zapomnieć o powodzeniu. Dobre efekty przynosi polowanie na ścierniskach lub innych żerowiskach kaczek rankiem lub wczesnym wieczorem. Warunek musi być jeden. Musi być dostatecznie widno. Rozkładamy wtedy na takim ściernisku „bałwanki" i czekamy aż nadlecą kaczki i wtedy zaczynamy wabić głosem żerujących kaczek. Kiedy lecące stadko usłyszy głosy naszego wabienia i dostrzeże również nasze „bałwanki", istnieje duże prawdopodobieństwo, że będzie się chciało przyłączyć do biesiady. Osobiście zachęcam do tej metody polowania, ponieważ przynosi ona wiele satysfakcji myśliwemu. Co do nauki głosu kaczek, proponuję znalezienie sobie w intrenecie strony z głosami kaczek, gdzie istnieje opis poszczególnych ich głosów. Jeszcze lepszą szkołą jest po prostu słuchanie tego w naturze i analizowanie samemu tych głosów. Zajmuje to więcej czasu, ale jest na pewno skuteczniejsze i trwalej zapada w pamięci.

Przejdę teraz do trochę trudniejszego tematu, czyli do wabienia gęsi. O wabieniu gęsi słyszałem już dawno temu, ale w 2013 roku, kiedy poznałem Prezesa Klubu Wabiarzy Gęsi i Kaczek z Sankt Petersburga w Rosji, Kolegę Igora Grafowa, sprawą zainteresowałem się dogłębnie. Igor przesłał mi wtedy kilka filmów, które osobiście nagrywał na północy Rosji. Jest on w tej dziedzinie po prostu wirtuozem, można rzec „Paganinim wabienia gęsi". Metoda polowania na gęsi przedstawiona w filmach Igora po prostu mnie zauroczyła. Oglądając filmy, które i tak w znacznym stopniu były tylko częścią materiału nagrywanego podczas polowania, zakochałem się w tej pieczołowitości, z jaką samo polowanie jest przygotowywane. W Polsce za szczyt umiejętności uważa się polowanie z podchodu, bo co tutaj dużo mówić, pewnie 90% polskich myśliwych poluje jedną metodą, czyli ze zwyżek i ambon, na zasadzie – „co wyjdzie to będzie…". Polowanie na gęsi, które pokazał mi Igor, było czymś w rodzaju łowieckiego misterium. Najpierw przez kilka godzin pieczołowite przygotowywanie stanowisk strzeleckich, maskowanie terenu, ustawianie „bałwanków", itd. Później przybranie ostatecznej pozycji, z której się wabi i po zwabieniu gęsi, strzela. Tej ostatniej części przygotowań pokazał mi kilka. Pierwsza z nich to stanowiska do wabienia i strzelania w postaci legowisk albo, rzekłbym, „barłogów", jakie locha przygotowuje przed przyjściem na świat warchlaków. Stanowiska takie są bardzo pracochłonne, ponieważ praktycznie za każdym razem trzeba je od podstaw budować. Z uwagi na to, że takie polowania odbywają się przeważnie w podmokłych terenach, więc ważną rzeczą jest wykonanie dobrej, konkretnej izolacji od wilgotnego podłoża. W tym celu myśliwi kładą na ziemi całe wiązki suchych traw oraz trzcin. Na to można położyć coś w postaci karimaty czy cienkiego materaca. W sklepach myśliwskich w USA dostępne są specjalne rozkładane leżanki z czymś w rodzaju śpiwora. To stanowi rodzaj czegoś, co ja nazywam „legowiskiem". Myśliwy kładzie się na takim przygotowanym „legowisku", pamiętając o bardzo dobrym i ważnym kamuflażu. Pamiętajmy, że gęsi mają również świetny wzrok jak kaczki, a może nawet lepszy. Teraz przejdę do drugiego rodzaju stanowisk, które wymagają większych nakładów finansowych, ale są swego rodzaju inwestycją długotrwałą. Jest to coś przypominającego okop. Widziałem różne ich rodzaje. Jeden z nich był zrobiony z jakiegoś kontenera wkopanego w ziemię ze zrobionym drenażem, żeby nie zbierała się w nim woda. Inny to po prostu zwykły rów wykopany w suchym miejscu, najczęściej na jakimś lekkim wzniesieniu terenu. Wewnątrz tych urządzeń przeważnie znajduje się ławeczka dla 3-5 myśliwych. Samo polowanie wygląda w następujący sposób. Wokół tych nazwijmy to czatowni są rozkładane plastikowe „bałwanki", czy jak to mówią Rosjanie „kukły"

gęsi. Myśliwi, siedzący na wcześniej przygotowanych stanowiskach, wabią gęsi za pomocą wabików. Kiedy taki klucz zniża swój lot nad stanowiskiem strzeleckim, grupa myśliwych wstaje i strzela. Jak widać przygotowanie takiego polowania trwa wiele godzin, natomiast samo polowanie trwa zaledwie kilka minut. Oczywiście kluczy gęsi można zwabić kilka, kilkanaście, a czasem kilkadziesiąt. Często pokoty po takim polowaniu są imponujące. Wrócę jednak do tego, co nas interesuje, czyli samych wabików i techniki wabienia. Dzikie gęsi, jak myśliwym wiadomo, to ptaki, które latają na najwyższych pułapach. Nierzadko jest to wysokość 8 tysięcy metrów, a nawet więcej. Oczywiście mają do tego specjalnie przystosowany układ oddechowy, pozwalający na oddychanie rozrzedzonym powietrzem. Gęsi, jak już wcześniej wspomniałem, posiadają również bardzo dobry wzrok i potrafią dostrzec myśliwego z dużej odległości. Dlatego tak ważną rzeczą jest w przypadku polowań na gęsi dobry kamuflaż. W Polsce, jak wiadomo, mamy trzy gatunki gęsi, na które możemy polować. Gęś gęgawa (jedyna gniazdująca), gęś zbożowa i gęś białoczelna. Głosy tych trzech gatunków trochę się od siebie różnią, dlatego też wabiki, które stosujemy do naśladowania głosów tych gęsi, musimy mieć osobne do tych trzech gatunków. O ile gęś gęgawa i zbożowa mają podobne do siebie głosy, to głos gęsi białoczelnej jest już trochę inny. Dodam tutaj jednak bardzo ważną, a może nawet najważniejszą kwestię. Te trzy gatunki często latają w mieszanych tabunach. Nie jest więc ważne, jakim wabikiem będziemy wabić. Czy to będzie wabik imitujący głos gęsi białoczelnej, czy wabik imitujący głos gęgawy, reakcja jest jednakowa. Te gęsi żerują razem, więc reagują na głos jednych czy drugich. Jeśli chodzi o producentów wabików na gęsi, to prym w całym świecie wiodą Amerykanie. Jedną z najlepszych firm produkujących wabiki na gęsi jest firma, o której wspomniałem już wcześniej przy

opisie wabienia kaczek, czyli *Riceland Custom Calls (RCC,)* założona w Luizjanie przez *Jamesa Meyersa i Billa Danielsa*. Na wabikach tej firmy wabi w chwili obecnej cała światowa czołówka wabiarzy gęsi i kaczek. Ja przed laty w prezencie od Billa Danielsa otrzymałem jeden z jego wabików i muszę przyznać, że jest to *Rolls Royce*wśród wabików. Wabiki firmy *RCC* osztują między 80 a 200 $. Warto jednak zainwestować, bo są to naprawdę dzieła sztuki.

Pomimo opinii wielu myśliwych, że wabienie jeleni jest najtrudniejszą z metod wabienia, to ja stawiam na pierwszym miejscu wabienie gęsi. Wabik na gęsi jest tak naprawdę instrumentem muzycznym, na którym trzeba dobrze grać. Sam sposób wdmuchiwania powietrza w ten rodzaj wabika jest bardzo zróżnicowany. Kiedy chcemy uzyskać takie typowe „gęganie, musimy na mim grać prawie jak na trąbce, natomiast piskliwe tony, zwłaszcza przy wabieniu gęsi białoczelnej, musimy uzyskiwać, wdmuchując powietrze i jeszcze odpowiednio modulując dłonią. Dobre wabienie gęsi wymaga tygodni, a może nawet miesięcy czy lat solidnych ćwiczeń. Najlepiej ćwiczyć w terenie, ponieważ to najgłośniejsze wabiki. W Polsce polowanie na gęsi rozpoczyna się 1 września, ale najlepsze efekty na wab możemy osiągnąć późną jesienią lub początkiem zimy (w zależności od pogody). Jest to czas, kiedy gęsi szukają pożywienia i w tym celu przeczesują tysiące hektarów pól, przede wszystkim oziminy i ścierniska po skoszonej na ziarno kukurydzy. Stanowiska do wabienia zakładamy na takich właśnie areałach, wykorzystując opisane na wstępie metody. Nie ma się co gorączkować przy strzelaniu, ponieważ cierpliwość popłaca i wyczekujemy momentu, kiedy gęsi są już całkiem blisko, a nawet siedzą już na ziemi. Oczywiście, klucz gęsi, do którego raz będziemy strzelać w tym miejscu, tego dnia nam na pewno nie wyląduje i nie da się przywabić po raz wtóry, ale kolejne osobniki w odstępie pewnego czasu na pewno będą odpowiednio reagować.

**Sławomir Pawlikowski** - pomysłodawca i współzałożyciel Klubu Wabiarzy Zwierzyny PZŁ. Właściciel biura polowań Pawlikowski Hunting Travel. Autor wielu publikacji w prasie łowieckiej oraz rozdziału poświęconego sztuce wabienia w „Wielkim atlasie łowiectwa". Wielokrotny uczestnik programów TV „Darz Bór".

# Koło Łowieckie „Knieja" w Krakowie

Jerzy Chmiel

*od lewej : Mieczysław Worobkiewicz, Stanisław Gołda, Czesław Battek, Aleksander Czopek, Antoni Kępka, Tadeusz Majda.*

Koło Łowieckie „Knieja" w Krakowie utworzone zostało w roku 1948 przy Krakowskim Okręgu Lasów Państwowych i skupiało leśników tam pracujących. Założycielami Koła byli: Czesław Battek, Aleksander Czopek, Edward Giżycki, Stanisław Gołda, Antoni Kępka, Michał Korociński, Jan Kowalski, Ludwik Kulig, Andrzej Lanc, Czesław Longa, Jan Wiktor Matusz, Marian Nowak, Zbigniew Pajor i Tadeusz Rzepecki.

Koło dzierżawiło trzy obwody polno-leśne: Książ Wielki, Antolkę i Widomą o łącznej powierzchni 13 tys. ha. W roku 1955 koło liczyło 24 członków.

Z biegiem lat dołączali nowi koledzy, a Koło rozrastało się. Na przełomie roku 1959/60 część myśliwych utworzyła nowe Koło „Leśnik" i pozostała na obwodzie „Antolka". W „Kniei" prezesem został Mieczysław Worobkiewicz, łowczym Czesław Battek, sekretarzem Antoni Kępka, a skarbnikiem Edward Zalasiński. Lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte obfitowały w zwierzynę drobną, tj. zająca i kuropatwę, natomiast dzik, sarna i jeleń występowały w małych ilościach. Rozpoczęto introdukcję bażanta, którego ilość szybko wzrastała tak, iż stał się on najliczniej występującym gatunkiem.

Lata dziewięćdziesiąte to regres zwierzyny drobnej. Mechanizacja i chemizacja rolnictwa niszczy lęgi i wykoty. Kurczy się gwałtownie biotop tych gatunków. Powstaje liczna zabudowa i gęsta sieć dróg. Wzmocnione szczepieniami gwałtownie rozmnożyły się lisy. Nałożenie się tak wielu czynników niesprzyjających sprawiło, że ilość zajęcy, kuropatw i bażantów gwałtownie zmalała. Reagując na te negatywne zjawiska, Koło nasze podjęło wiele działań, aby poprawić zwierzynie drobnej warunki bytowania i umożliwić jej rozwój. Od tamtej pory regularnie obsiewamy kilkanaście poletek łowieckich, aby zwiększyć naturalną bazę żerową. Rozbudowaliśmy też sieć podsypów, by w trudnych warunkach zapewnić zwierzynie pożywienie. Przez wiele lat regularnie introdukowaliśmy bażanty i kuropatwy, aby wzmocnić populację rodzimą. Jako pierwsze Koło w Okręgu Krakowskim dokonaliśmy zakupu i introdukcji zajęcy. Intensywnie polujemy na lisy.

Naszym celem jest ochrona

od lewej:
Czesław Battek,
Tadeusz Majda,
Antoni Kępka,
Aleksander
Czopek,
Stanisław Gołda,
Edward Rogalski

zwierzyny drobnej i poprawa warunków jej bytowania, aby zachować bioróżnorodność środowiska naturalnego.

Przy spadku ilości zwierzyny drobnej nastąpił ogromny przyrost zwierzyny płowej i czarnej. Niesie to nie tylko radość z możliwości polowania na te gatunki, ale także ogromne problemy związane ze szkodami, jakie ta zwierzyna powoduje w uprawach. Reagując na tę sytuację, pomagamy rolnikom w ochronie upraw poprzez zakupy i pomoc w instalacji pastuchów elektrycznych, zakup i rozdawanie środków odstraszających, tzw. repelentów oraz dyżury na zagrożonych plantacjach w okresie nasilających się szkód. Rozbudowaliśmy i corocznie zwiększamy ilość ambon, która pozwala skutecznie redukować nadmiar zwierzyny i wykonywać wciąż rosnące plany łowieckie. Utrzymujemy stały kontakt z rolnikami, który pozwala reagować natychmiast, gdy tylko występują szkody.

Aby podołać tym wszystkim obowiązkom, wprowadziliśmy limit minimum 100 godzin do przepracowania na rzecz łowiska w sezonie. Najbardziej aktywni angażują się znacznie więcej, osiągając 200-300 godzin. Od wczesnej wiosny niemal w każdą sobotę spotykamy się, aby budować i remontować ambony, obecnie mamy ich ponad 100. Wszystko to konstrukcje solidne, 20 z nich to ambony zadaszone, natomiast 80 to ambony tzw. półkryte, przenośne. Możemy zmieniać ich ustawienie w zależności od potrzeb. W okresie lata ustawione są na najbardziej zagrożonych uprawach, zima służą nam do polowań skandynawskich, które organizujemy już od 10 lat. Standardem są nasze majowe akcje uprawy poletek łowieckich i jesienne remonty paśników oraz zbiory karmy na zimę. Wszystkie te prace, poza sezonem polowań zbiorowych, podtrzymują więzi koleżeńskie, podobnie jak wiosenne inwentaryzacje zwierzyny, wspólne wyjazdy na treningi strzeleckie Koła czy spotkania przy z okazji rocznic i jubileuszów naszych członków.

W naszym Kole niebagatelne znaczenie ma też kultywowanie tradycji łowieckiej, która w Polsce ma wielowiekową historię. Od roku 1996 w sercu lasu Goszcza, pod wybudowana przez nas kapliczką, organizujemy w dniu naszego patrona Msze Święte, które skupiają setki okolicznych mieszkańców, nasze rodziny i znajomych, pozostawiając niezatarte wspomnienia. Tam też rokrocznie w wigilię Bożego Narodzenia spotykamy się, aby podzielić się opłatkiem. Na spotkania te przyjeżdża znakomita większość członków Koła. Co pięć lat hucznie obchodzimy kolejne jubileusze Koła. Na ostatnim - 70-leciu - bawiło się ponad 200 osób. Oprócz myśliwych i ich rodzin przybyli zaproszeni przedstawiciele władz, sąsiednich Kół i rolnicy.

Popularyzujemy i przybliżamy łowiectwo młodzieży poprzez organizację spotkań oraz wspólne akcje gromadzenia karmy na zimę. Na prośbę Małopolskiego Towarzy-

stwa Schronisk Młodzieżowych byliśmy organizatorem dwudniowego rajdu łowiecko-przyrodniczego na zamku w Książu Wielkim. Organizacja została wysoko oceniona przez Zarząd Towarzystwa, opiekunów poszczególnych grup oraz młodzież uczestniczącą.

Współpracujemy z Uniwersytetem Rolniczym w Krakowie. Studenci w ramach zajęć praktycznych prowadzą wraz z nami inwentaryzację zwierzyny oraz obserwacje, pisząc prace dyplomowe. W naszych obwodach, przy współpracy z Katedrą Hodowli Zwierząt UR, powstał film „Zimowa troska -mniej znana strona łowiectwa", a także referat pt. "Efekty Gospodarowania Zwierzyną Drobną na przykładzie KŁ "Knieja" w Krakowie, wygłoszony na III. Ogólnopolskiej Konferencji we Włocławku. Byliśmy dwukrotnie organizatorem Field Triasów: w roku 2001 Krajowych a w roku 2003 Międzynarodowych.

W roku 2011 Koło zajęło drugie miejsce w ogólnopolskim konkursie „Braci Łowieckiej" na „Najlepiej zagospodarowane łowisko pod względem warunków bytowania zwierzyny drobnej". W roku 2012 uruchomiliśmy stronę internetową pokazującą naszą działalność oraz popularyzującą łowiectwo, za którą otrzymaliśmy wyróżnienie w konkursie pt. „Myśliwy w sieci" organizowanym przez Zarząd Główny PZŁ . To na stronie naszego Koła można zobaczyć setki zdjęć z łowiska, z naszych prac i z obchodów św. Huberta; zobaczyć filmy i reportaże, przeczytać o niezwykłych zdarzeniach, jak spektakularne uratowanie orła przedniego, którego znaleźli, rannego, nasi koledzy, czy niezwykłe odwiedziny niedźwiedzia, który przywędrował do nas setki kilometrów, a tylko tu udało go się z bliska oglądać i sfotografować. Od 11 lat drukujemy kalendarz dokumentujący rok w naszym Kole. W roku 2018 wydaliśmy liczącą 350 stron monografię Koła. Co pięć lat z okazji naszych jubileuszy wykonujemy odznaki okolicznościowe, których mamy już sześć.

Nasza działalność jest wysoko oceniana przez Zarządy Okręgowe w Krakowie i Kielcach. W roku 2000 Koło zostało uhonorowane medalem za Zasługi dla Łowiectwa Krakowskiego, w roku 2003 Srebrnym, a w 2008 Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej. W roku 2013 otrzymaliśmy najwyższe odznaczenie łowieckie - Złom. Jest ono ukoronowaniem naszej wieloletniej pracy nie tylko przy zagospodarowaniu łowisk, ale także szeroko pojętej działalności społecznej. Odznaczenie tym bardziej cenne, że było to pierwsze i nadal jedno z niewielu tak wysokich odznaczeń dla Koła w Okręgu Krakowskim.

na trąbce gra
Edward
Zalaśiński po
jego lewej stronie
Stanisław Gołda
po prawej
Andrzej Lanc

Prowadzimy kronikę, która składa się z trzech tomów i zajęła pierwsze miejsce w konkursie organizowanym przez ZO w Kielcach. W okresie 73 lat przez szeregi Koła przewinęło się ponad 115 członków. Wielu z nich już nie żyje, ale wracają w na-

od lewej; Waldemar Smolski,Tomasz Karkowski,Janusz Ganowicz,Zenon Mikoś,Zbigniew Pietrasik,Jan Worobkiewicz, Andrzej Zalaśiński, Stanisław Gołda,Waldemar Gołda,Jerzy Chmiel,Stanisław Białek

szych wspomnieniach. Wspominamy ich pracę na rzecz Koła i anegdoty z ich myśliwskiego życia.

W historii Koła myśliwi z „Kniei" aktywnie działali na rzecz Zrzeszenia, pracując w Okręgowej Radzie Łowieckiej, Okręgowym Sądzie Łowieckim, Komisji Oceny Trofeów i Komisji Hodowlanej. Wielu z nich zostało uhonorowanych odznaczeniami łowieckimi, 10 otrzymało najwyższe odznaczenie łowieckie Złom, 17 otrzymało Złoty Medal Zasługi Łowieckiej, 31 Srebrny Medal, 40 Medale Brązowe. Jest to ogromny dorobek, który świadczy o niezwykłym zaangażowaniu członków Koła dla łowiectwa.

W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych drużyna Koła wielokrotnie zwyciężała w zawodach strzeleckich i reprezentowała Okręg na Krajowym Konkursie Kół.

Obecnie w Kole mamy 33 członków oraz 1 stażystkę. Nie brakuje chętnych do polowania z nami. Nie zamykamy się na nowych członków, ale przyjmujemy tylko tych, którzy chcą aktywnie działać i pracować, by godnie zastąpić naszych seniorów.

Stanowimy zgrany zespół, który w tych trudnych dla łowiectwa czasach jest w stanie prowadzić nowoczesną gospodarkę. Łączy nas pasja, jaką jest łowiectwo oraz szacunek do Kolegów, rolników z terenu i do zwierzyny. Ponad połowa członków mieszka w dzierżawionych obwodach . Jesteśmy otwarci na prawdziwych pasjonatów łowiectwa, ludzi szlachetnych i koleżeńskich, którzy potrafią coś dać, a nie tylko zyskać.

Obecnie Zarząd pracuje w składzie: prezes Andrzej Battek, łowczy Jerzy Chmiel, skarbnik Jarosław Mach oraz sekretarz Stanisław Białek.

Z myśliwskim pozdrowieniem Darz Bór

**Jerzy Chmiel**
Myśliwy, wieloletni działacz łowiecki znający się na gospodarce łowieckiej jak mało kto.
Od blisko ćwierć wieku jest łowczym Koła Łowieckiego „KNIEJA" w Krakowie.
Delegat na Krakowski Zjazd Okręgowy
Delegat z Okręgu Krakowskiego PZŁ na Zjazd Krajowy.

# Myśliwska wiosna

## To się nie wróci

**Napisał Marek Piotr krzemień**
**Namalował Andrzej Łepkowski**

Panująca pandemia coronovirusa  i związane z nią ograniczenia w możliwości poruszania się, a co za tym idzie także polowania, skłania do wspomnień.

Właśnie zdjąłem z półki album obrazów „Krajobrazy myśliwskie" Andrzeja Łepkowskiego, wybitnego malarza , grafika i myśliwego, który wydałem ponad trzydzieści lat temu. Z artystycznym mistrzostwem i znajomością tematu zachował Andrzej obrazy z polowań, które w wielu przypadkach przeszły już do historii.

Gdy zamknąłem album, naszła mnie smutna refleksja, że  to już nie wróci. Pomyślałem więc, że może trzeba, zwłaszcza młodym adeptom sztuki myśliwskiej, przypomnieć, jak to drzewiej na łowach bywało.

Już ciągną! To hasło, przekazywane z ust do ust, zwiastowało nieomylnie polskim myśliwym nadejście wiosny. Ci szczęśliwcy, których łowiska leżały na gęsim szlaku i ci, którzy mieli zaproszenie, pakowali się natychmiast i czekali już tylko na jedno – wiadomość, że pogoda jest „gęsia". Wiadomo, im gorzej, tym lepiej. Mgła, siąpiący deszcz to warunki, w których myśliwy miał największą szansę na zdobycie trofeum. Wreszcie raz na kilka lat – a czasami nigdy – wszystko jest tak, jak opowiadali starzy myśliwi.

Stoję przed świtem, schowany w kępie krzaków i wsłuchuję się w odgłosy budzącego się dnia. Wtem do moich uszu dobiega krzyk dzikich gęsi. Wytężam wzrok i próbuję przebić otaczającą mnie wokół mgłę. Nie czuję już zimna, nie przeszkadza mi zacinający deszcz. Serce wali z emocji. Gęsi coraz bliżej, ale gdzie?

Są nade mną, ale ich nie widać. Gęganie oddala się. Emocje opadają. Wtem kolejny krzyk zwiastuje nadlatujący klucz. Są, majestatyczne sylwetki ogromnych ptaków wyłaniają się z mgły, wydaje się, że tuż nad głową. Szybki skład, wyprzedzenie – jak złudnym jest powolny lot gęsi – i strzał. Gęś łamie się w locie, a łomot uderzającego o ziemię gąsiora potwierdza zdobycie trofeum.

Podczas spacerów z psem z utęsknieniem wypatrujemy pliszki. Czemu pliszki? Otóż jej pojawienie się zwiastuje kolejną odsłonę wiosennego misterium.

Zaczynają się ciągi słonek. Nic nie jest w stanie powstrzymać mnie wtedy od wieczornego wypadu do lasu. Staję na znanym mi od lat skraju podmokłej łączki, przy smugu olszowym i rozkoszuję się, wsłuchany w ptasi koncert, zapachem budzącego się z zimowego snu lasu. Powoli zachodzi słońce. Ptaki milkną. I wtem znad lasu dochodzi do mych uszu przedziwne chrapanie. Już widzę maleńką sylwetkę ptaka. Zbliża się coraz bardziej. Powolny ruch skrzydeł, wyciągnięty do przodu długi dziób. Strzał i aport. Z orzechowych oczu siedzącego z aportem w kufie Burego mogę wyczytać szczęście, jakby chciał powiedzieć - znów jesteśmy razem w lesie.

Mijały kolejne myśliwskie wiosny, a ja ciągle marzyłem o głuszcu.

Wreszcie, dzięki mojemu przyjacielowi, otrzymałem upragniony odstrzał i to w górach.

Niewiele po północy razem z leśniczym ruszamy na toki. W pewnym miejscu, znanym tylko jemu, zatrzymujemy się i zamieniamy się w słuch. Oczekiwanie dłuży się niemiłosiernie. Będzie grał, czy nie? Wreszcie odzywa się kogut, a po chwili dwa kolejne.

Wybieramy najbliższego i rozpoczynam podchód. Kiedy pieśń staje się wyraźna i mogę odróżnić poszczególne zwrotki, zatrzymuję się i wsłuchuję w nią.

Ruszam w pieśń.

Już blisko, tylko gdzie on jest?

Wreszcie widzę go. Strzał i potężny ptak wali się u stóp wiekowego świerka

Zaczyna się wiosna, nadchodzą piękne, marcowe dni. Słońce roztapia ostatnie płaty śniegu. Wędrujemy z moim nieodłącznym czworonogiem wzdłuż potoku. Wtem spod wysokiej, brzegowej skarpy z głośnym kwakaniem zrywają się mieniące się kolorami dwa zielonogłowe. Rzut broni, dwa szybkie strzały i rozbryzgi wody wskazują psu aport. Przynosi kolejno dwa wspaniale upierzone w zimowo – wiosenną szatę kaczory. Są tak piękne, że aż żal wieszać je na trokach. Syci wrażeń, wracamy do domu.

Wiosna rozgościła się na dobre. Wieczorami ciągną słonki, a przed świtem na mszarach swoje igrzyska rozpoczęli skrzydlaci rycerze w swych szmelcowanych zbrojach - cietrzewie.

Na długo przed świtem zasiadam w ustawionej wśród bezkresu biebrzańskich bagien budce i czekam. Przymrozek daje się wyraźnie we znaki. Wtem głos bekasa – baranka daje znać, że świt blisko. Rzeczywiście, słychać łopot skrzydeł i po chwili tokowik ląduje nieopodal budki. Kilka minut i rozpoczyna swoją pieśń, lądują kolejne koguty. Toki rozpoczynają się na dobre. Jest coraz jaśniej. W zasięgu wzroku mam kilkanaście ptaków, które z rozpostartymi skrzydłami tańczą przede mną. Wspaniale rozpostarte liry, niemilknące bulgotanie i czuszykanie. Co chwilę kolejni rycerze zwierają się w zapamiętałej walce, aż pióra lecą. Wtem cisza. Wszystkie ptaki zamierają w bezruchu. Ukazuje się rąbek słońca. Zaczyna się szabas. Cietrzewie „czczą" budzący się do życia dzień.

Słońce wzeszło na dobre, dodając kolorytu tej pięknej scenie. Koguty powracają do przerwanych toków. Nie wiadomo kiedy nieopodal pojawiły się szare cieciorki. Powoli, jeden za drugim, ptaki odlatują. Kończy się niezapomniany poranek. Wychodzę z budki. Tym razem byłem bez broni. Swoje liry, które wiszą nad moim biurkiem, zdobyłem wcześniej na Roztoczu.

Ostatnim akordem myśliwskiej wiosny były toki batalionów.
Pokryte kobiercem żółtych kaczeńców biebrzańskie wiosenne rozlewiska od wieków są miejscem, gdzie tysiące tych barwnych rycerzyków odbywa swe bezgłośne gody.
Miałem to szczęście, że tuż przed zamknięciem polowań na bataliony mogłem właśnie tam na nie zapolować.
Siedzę więc sobie w budce, nieopodal wydeptanego przez te małe ptaki skrawka ziemi i czekając na nie, rozkoszuję się niezliczonymi głosami ptaków zamieszkujących te największe w Europie bagna. Po chwili zjawiają się pierwsze, a potem kolejne stadka tych jakże barwnych ptaków, wśród których na próżno by szukać dwu identycznie

upierzonych samczyków i rozpoczynają swe komiczne pseudo walki. Doskakują do siebie, podlatują w górę, to znów zamierają w bezruchu. Szare niepozorne samiczki z godnością obserwują te ich zapasy. I nagle, jak niespodziewanie się pojawiły, tak szybko znikają. Ale już po kilkunastu minutach kolejni aktorzy pojawiają się na scenie. I tak kolejne odsłony trwają przez cały wiosenny dzień. Kończy się piękny, majowy dzień. Kilka strzelonych barwnych ptaków stanowi do dziś ozdobę mojej kolekcji trofeów.

Dobiega końca kolejna myśliwska wiosna. Niestety, kiedy piszę te słowa, z żalem uświadamiam sobie, że to już koniec, że to się nie wróci, że myśliwska wiosna to zamknięta na zawsze karta polskiego łowiectwa.

Na otarcie łez pozostały nam tylko piżmaki.

**Marek Piotr Krzemień**
inż. leśnik, fotografik, dziennikarz, autor i wydawca licznych książek o tematyce łowieckiej. Długoletni działacz łowiecki. Lektor ekspert PZŁ w dziedzinie kultury łowieckiej. Honorowy Członek PZŁ.



# Falery krakowskich kół łowieckich w moich zbiorach - Cz. I

Bogdan Kowalcze fot. M.P. Krzemień

Wiele kół łowieckich wybija dla swoich członków oznaki, które stanowią bardzo sympatyczną ozdobę naszego stroju organizacyjnego czy też myśliwskiego kapelusza. Na oznakach tych na ogół umieszczona jest nazwa koła oraz jego symbol.

Przeglądając moje zbiory oznak krakowskich kół łowieckich, łatwo zauważam, że źródłosłowem do tworzenia nazwy koła są: nazwy zwierząt łownych i chronionych, określenia z języka łowieckiego, nazewnictwo leśne, geograficzne, patroni i opiekunowie myśliwych i inne, jak chociażby „Jedność Chłopska w Zadrożu".

Oprócz oznak wybijane są także przy różnych okazjach, jak na przykład jubileusze kół, odznaki i medale, którymi na ogół , chociaż nie zawsze, wyróżnia się zasłużonych dla koła jego członków lub inne osoby .

Niewątpliwie najliczniejszą grupę stanowią koła noszące nazwy zwierząt. Im więc poświecę pierwszą część mojego artykułu.

**Bogdan Kowalcze**
Kolekcjoner falerystyki łowieckiej. Prezes Galicyjskiego Oddziału Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ. Członek komisji kultury NRŁ.

Posezonowe refleksje

# Jak polować z psem
## – kilka porad dla tych, co nie mają psa

Mirosław Pieślak
Foto autora

Temat polowań z psem jest niezwykle szerokim zagadnieniem. Myśliwi, którzy mają własne psy, są w tej komfortowej sytuacji, że polować z psem mogą niemal zawsze. Pozostali koledzy, którzy z różnych powodów nie mają własnego psa (osobiście zaliczam się do tej grupy), aby polować z psem, muszą liczyć na wsparcie kolegów myśliwych posiadających czworonogi. To właśnie do myśliwych, którzy nie mają własnego psa, skierowany jest niniejszy artykuł. Nawyki i wiedza ogólna na temat psów domowych, niepolujących, zwykle nie wystarcza. Osoby, które nie mają psa, nie zawsze wiedzą, jak zachować się na polowaniu z jego udziałem. Czasem są gospodarzami w łowisku i zapraszają na polowanie kolegów z psami. Na co należy zwrócić uwagę? Jak się przygotować na takie polowanie? Co robić, a czego się wystrzegać?

Pierwsza rzecz, jeśli polujemy w naszym łowisku, to wybranie odpowiedniego miejsca polowania. Nie każde do tego się nadaje. Powinniśmy pamiętać, że bliskość ruchliwych dróg, linii kolejowych, zabudowań, terenów spacerowych może być problematyczna przy polowaniu z psem, na co zwykle nie zwracamy uwagi, chodząc samotnie.

Drogi, a zwłaszcza poruszające się po nich samochody, stanowią realne zagrożenie dla psa, który czasem w ferworze polowania może się zapomnieć i wbiec na jezdnię. To samo dotyczy torów kolejowych. Warto unikać takich miejsc, a w ich pobliżu zachować szczególną ostrożność. Podobnie bliskość zabudowań (psy za ogrodzeniem) czy osób spacerujących ze swoimi psami mogą rozpraszać psa na polowaniu. Jako gospodarze weźmy to pod uwagę. Właściciel psa myśliwskiego oczywiście to wszystko wie, ale może nie znać naszego obwodu. To my musimy o tym pamiętać i wybierać właściwe miejsca.

Kolejny istotny element, na który nie zawsze zwracamy uwagę, to wiatr. W miarę możliwości z psem polujemy pod wiatr, aby ułatwić mu szukanie zwierzyny. To też weźmy pod uwagę, typując rejon i kierunek polowania.

Ważną rzeczą jest to, aby nie przeszkadzać psu. Dobrze ułożony pies wie, jakie ma zadanie do wykonania na polowaniu. Starajmy się nie wchodzić przed psa, dać mu pochodzić, popracować. Nie rozpraszać go zbędnym nawoływaniem czy hałasami. Nie spieszmy się, obserwujmy jego zachowanie. Pamiętajmy o tym, że pies ma świetny węch i silny instynkt. Często nie potrzebuje zachęty. Wystarczy mu nie przeszkadzać.

Pies ma jednego pana. Komendy wydaje właściciel psa. W razie konieczności to on przywołuje go głosem czy gwizdkiem. On nagradza bądź karci psa. On motywuje do działania lub odwołuje psa. Nam nic do tego. Nie należy w te tematy ingerować, gdyż więź i relacja budowana przez myśliwego z jego psem to długi i złożony proces. My, obserwując coś z boku, mając sporadyczny kontakt z psami, nie wszystko możemy zauważyć czy zrozumieć.

Nie próbujmy „tanich chwytów" z potajemnym dokarmianiem. Pies przez to nie stanie się „bardziej nasz", a wprowadzi to tylko niepotrzebne zamieszanie. Pies zwykle je raz dziennie. O jego potrzeby – jedzenie i wodę dba jego właściciel. Jeśli już koniecznie chcemy czymś psa poczęstować, zapytajmy najpierw o zgodę właściciela.

Jeśli to my jesteśmy gośćmi na polowaniu z psem, słuchajmy poleceń i rad właściciela psa, czy osoby prowadzącej polowanie. Jeśli nie wiemy, jak się zachować, gdzie iść, zapytajmy pozostałych myśliwych.

Najważniejsze zawsze jest bezpieczeństwo, zarówno psa, myśliwych, jak i osób postronnych. Pamiętajmy, że wychodzące na nas zwierzę, szeleszczące w trzcinach, to niekoniecznie musi być upragniony dzik, to może być pies naszego kolegi. Strzały do szybko poruszających się, nie rozpoznanych celów są absolutnie wykluczone. Pamiętajmy, że pies może gonić zwierzynę, musimy być bardzo czujni, aby go nie postrzelić. Przy polowaniu na ptactwo unikajmy płaskich, niskich strzałów. Pies czasem potrafi wyskoczyć do góry za zrywającym się bażantem. Odpuśćmy, spokojnie poprowadźmy cel lufami. Za spust pociągnijmy wtedy, gdy jesteśmy pewni bezpieczeństwa naszego czworonożnego pomocnika.

Lepiej nie strzelić setki kogutów, niż raz postrzelić psa.

Gdy polujemy z psem/psami na dziki, pamiętajmy, że pies może stać za dzikiem! Wtedy nie będzie dla nas widoczny, a ryzyko postrzelenia jest olbrzymie. Musimy bacznie obserwować psy, dzika i otoczenie, aby wybrać właściwy i bezpieczny moment na skuteczny strzał.

W sytuacji tropienia i dochodzenia postrzałka z psem, samo dostrzelenie zwierzyny należy zostawić właścicielowi psa. On najlepiej zna jego zachowanie, zwykle ma większe doświadczenie niż my, gdyż jako właściciel posokowca, zwykle nie raz już dochodził postrzałka. Łatwiej będzie mu powstrzymać emocje i precyzyjnie ulokować kulę. A i odpowiedzialność w przypadku nieszczęśliwego postrzelenia psa nie spadnie na nasze barki. Warto omówić to przed rozpoczęciem poszukiwań.

Pamiętajmy, że dobry pies jest więcej wart niż pięciu myśliwych. Okażmy mu szacunek i wsparcie, gdy jest już zmęczony. Pies też marznie, moknie i odczuwa zmęczenie. Nie forsujmy go, a odwdzięczy się piękną pracą na kolejnym polowaniu. Jeśli nam się poszczęściło, a kolega, właściciel psa, miał mniej szczęścia, warto podzielić się zwierzyną. Wszak znaczna część sukcesu to często zasługa psa...

## Krótki rys doli i niedoli krakowskich Kormoranów

# 60-cio lecie Koła Łowieckiego „Kormoran” w Krakowie

**Aleksander Duda**

*stojący od lewej: 2-gi Bronisław Szczeklik, 7-my Stefan Witek, 8-my Aleksander Styczeń*

Sześćdziesiąt lat to okazja do analizy przebytego okresu, samokrytycznego podsumowania wydarzeń po stronie „winien” i „ma” oraz ustalenie na tej podstawie konstruktywnych wniosków na przyszłość.

11-ego lutego 1960 roku odbyło się Walne Zgromadzenie 18-stu członków założycieli koła.

Przyjęto nazwę „Kormoran”. Genezę wyjaśnił założyciel koła, Krzysztof Frankiewicz: „Jedno ze spotkań organizacyjnych odbyło się w kawiarni „*Feniks*”. Ustalono, że na nazwę Koła należy wybrać zwierzę, które jest pod ochroną, tak aby Koło też było chronione. Do tych założeń bardzo pasował kormoran. Ptak niemały, wyrazisty, ówcześnie rzadko spotykany, o którym z dumą pisano, że dobrze rozwija się w Polsce. Myślę, że niektóre z tych argumentów dzisiaj byłyby co najmniej kontrowersyjne.

Lata sześćdziesiąte były kluczowe dla rozwoju Koła. Pierwszy obwód o pow. 8 tys. ha wydzierżawiono między Lubniem, a Rabką. Teren miał być zasobny w zwierzynę, od wielu lat nieopolowywany. Rzeczywistość okazała się odmienna. W pierwszych dwóch sezonach pozyskano 3 sarny, 49 zajęcy i 3 lisy. Członkowie założyciele, poza łowczym kol. Feliksem Gmytrykiem, nie wykazywali jakiejkolwiek aktywności, w tym i finansowej. Składki opłacano na poziomie 10%. Jak dobór członków jest newralgiczny dla funkcjonowania Koła, pokazały pierwsze lata. Z osiemnastu członków założycieli, po sześciu latach było już tylko czterech.

Najbardziej pozytywnym zdarzeniem pierwszego okresu było przyjęcie nowych członków, w tym Aleksandra Stycznia i Stefana Witka. Nowy zarząd, z prezesem Stefanem Basą, zobowiązał się do znalezienia nowego terenu, uporządkowania dokumentacji i finansów. Realizacja tych zadań powiodła się. W styczniu 1962 roku podpisano umowę na dzierżawę obwodu Pałecznica-Racławice o pow. 4,5 tys. ha, równocześnie wypowiadając umowę na obwód Lubień - Rabka. W 1964 roku podpisano umowę na obwód Prandocin-Wężerów o pow. 3,5 tys. ha. Na tym zakończono kształtowanie granic.

Najistotniejszym w późniejszej historii koła było objęcie w 1964 r. funkcji łowczego przez Aleksandra Stycznia. Pasjonat myślistwa, znakomity organizator, znający teren i środowisko, potrafiący jak nikt inny zjednywać sobie ludzi. Erudyta, z wyjątkowym poczuciem humoru i dystansem do swojej osoby, w tym do wagi - ponad 150 kg. O sobie zwykł mówić *najpiękniejszy Kormoran*.

W drugiej połowie lat sześćdziesiątych zaczęto szerokim frontem realizować wszelkie aspekty działalności łowieckiej, nie zaniedbując propagandowej. Zatrudniono trzech polujących strażników, co wpłynęło na zmniejszenie w znacznym stopniu ilości drapieżników oraz ograniczyło aktywność kłusowników. Obsiano 4 ha pszenicą i kukurydzą, a w latach siedemdziesiątych uprawiano 7 ha. Zbudowano 70 posypów, zalesiono nieużytki piętnastoma tysiącami sadzonek. Drugie tyle rozdano miejscowym rolnikom. Rozpoczęto w 1964 r. introdukcję

*Pierwszy z lewej – Stefan Witek*

bażanta, najpierw 64 szt., aby później osiągnąć nawet 510 szt. W tym sezonie odbyły się pierwsze odłowy zajęcy z wynikiem 17 szt. Odłowy organizowano cyklicznie aż do końca lat dziewięćdziesiątych. Najlepszy wynik osiągnięto w sezonie 1994/95, bo aż 377 szt. Łącznie przez 35 lat odłowiono 6.222 szt. Działalność ta istotnie wpłynęła na zdolności finansowe koła. Pieniądze pozostały w środowisku. Systematycznie prowadzona działalność hodowlana zaowocowała konkretnymi wynikami wzrostu liczebności i jakości osobniczej w końcu lat sześćdziesiątych, aby swój szczyt osiągnąć w latach siedemdziesiątych. Nawiązano kontakt ze szkołami. W ramach akcji „*Każde dziecko przyjacielem zwierząt*” włączono młodzież do dokarmiania i zbierania wnyków. Koło rewanżowało się paczkami mikołajowymi oraz organizowaniem wycieczek. I tak młodzież była w Łańcucie, Krakowie, Zakopanem, Chorzowie, Warszawie oraz w Pieninach. Niektóre z tych miejsc odwiedzano wielokrotnie. Dofinansowano budowę wodociągów w Pałecznicy, budowę pomnika Bartosza Głowackiego w Racławicach, pod którym odbywały się uroczystości 50-lecia Koła. Zakupiono 5 maszyn do pisania dla szkół, video dla szkoły rolniczej oraz kosiarkę dla klubu sportowego. Ważnym wyzwaniem dla *Kormoranów* stał się projekt zagospodarowania otoczenia Kopca Kościuszki w Racławicach. Dużym nakładem prac zbudowano ławy i stoły dla 150 osób, wiatę krytą strzechą,

budynek gospodarczy, betonową płytę estradową i sławojkę. Obiekty te przez wiele lat służyły jako baza rekreacyjna nie tylko dla *Kormoranów*.

Kolejnym wyzwaniem była organizacja ogólnopolskich konkursów kynologicznych im. prof. Teodora Marchlewskiego. W latach 1969-87 odbyło się 14 konkursów. W zawodach uczestniczyło do 80 psów, a gromadziły do 300 osób. Bazą konkursów były obiekty obok Kopca Tadeusza Kościuszki w Racławicach. Tak szeroki program mógł być realizowany dzięki takim liderom, jak łowczy Aleksander Styczeń czy Stefan Basa i Stefan Witek. Ale bez olbrzymiego zaangażowania wielu członków Koła, którzy poświęcili swój czas i pieniądze, nie stworzono by organizacji, o której w środowisku myśliwskim mówiło się z nutą zazdrości. Ten duch wspólnej pracy dla środowiska i organizacji, zaszczepiony w tamtych latach, funkcjonuje w *Kormoranie* do dziś, za co chwała Kolegom z tamtych lat.

*Pierwszy z lewej – Stefan Witek*

Niestety, wiek XXI nie sprzyja myśliwym, zarówno pod względem społecznym, jak i hodowlanym. Mimo bardzo dobrej pozycji wśród społeczności lokalnej zdarzają się, wprawdzie bardzo rzadko, zachowania agresywne w stosunku do myśliwych i incydentalne wyłączenia terenu. Pod względem hodowlano-łowieckim sytuacja nie jest porównywalna z minionym wiekiem, niemniej przy rozsądnej gospodarce można osiągnąć przyzwoite rezultaty. Najważniejsze populacje koła wyglądają następująco:

**zając** - pozyskanie ustabilizowało, w zależności od warunków pogodowych, na poziomie 70 -150 szt.; w sezonie 1967/68 pozyskano 602 szt., a jeszcze w sezonie 2000/20001 - 376 szt.,

**bażant** - pozyskanie jest w granicach 300 - 400 szt.; najlepszy wynik osiągnięto w sezonie 1977/78 - 792 szt.,

**kuropatwa** - niestety zanika; wielokrotne próby w siedleń dają bardzo słabe rezultaty; w latach 1965 - 90 pozyskanie kształtowało się od 500 do 1000 szt.,

**lis** - duży wzrost populacji. Porównując pozyskanie w dziesięcioleciach przed wprowadzeniem powszechnego szczepienia i po, wzrost wynosi ponad 1000 % !

**sarna** - korzystny rozwój populacji; pierwszą pozyskano w sezonie 1982/83, aby teraz zbliżyć się do setki.

Natomiast w przypadku saren nie tylko widoczna jest zwiększająca się ilość ich pozyskiwania, w tym oczywiście kozłów, ale i ilość pozyskiwanych kozłów medalowych, co obrazuje poniższa tabela.

| rok pozyskania | ilość kozłów medalowych |
|---|---|
| 1982 | 1 |
| 1988 | 1 |
| 1990 | 2 |
| 1991 | 1 |
| 1994 | 1 |
| 1995 | 1 |
| 2000 | 3 |
| 2001 | 2 |
| 2013 | 1 |
| 2014 | 1 |
| 2015 | 1 |
| 2018 | 2 |
| 2019 | 7 |
| RAZEM | 24 |

Ważnymi wydarzeniami w życiu koła w XXI wieku były:

zakupienie 1 ha gruntu i obsadzenie go jabłoniami i porzeczkami;

poświęcenie sztandaru;

odznaczenie Koła Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej.

Wspomniałem już, że istotnym czynnikiem, jeżeli nie najistotniejszym, w funkcjonowaniu koła są jego członkowie. *Kormoran,* po początkowych perturbacjach, miał w tej materii szczęście. Przez okres sześćdziesięciu lat w kole zarejestrowano 92 myśliwych. Aktualny stan to 30 członków i 4 kandydatów. Najdłużej polującym w Kole jest Kol. Jacek Domański, bo od 1961 roku. Wielu Kormoranów było aktywnymi nie tylko na terenie koła, ale również na szczeblu wojewódzkim, a później okręgowym. Wymienię tylko piastujących czołowe funkcje: Stefan Wiensak - Rzecznik Dyscyplinarny w latach 1982-90, Stefan Witek -Przewodniczący Komisji Rewizyjnej w latach 1990 - 97, Wojciech Gubała - Prezes Sądu Łowieckiego w latach 1997-2002, Robert Knap – Przewodniczący Wojewódzkiej, a następnie Okręgowej Komisji Rewizyjnej w latach 1998 - 2000 oraz 2005 – 2010, a obecnie członek Zarządu Okręgowego i Aleksander Duda - Wiceprezes ORŁ w latach 2005- 18. Za swoją działalność 31 członków koła zostało odznaczonych Medalami Zasługi Łowieckiej - Złomem A. Styczeń, St. Witek i A. Duda. Ten ostatni Medalem św. Huberta. Czterech Medalem za Zasługi dla Łowiectwa Krakowskiego. Są to: A. Styczeń, St. Witek, W. Gubała i A. Duda. Tym medalem odznaczone zostało Koło, jako pierwsze koło Okręgu Krakowskiego. Najdłużej piastującymi w kole funkcję Prezesa - A Duda - 24 lata, Łowczego - A. Styczeń - 31 lat. Ci, którzy bez obawy na gniew Kormoranów odważyli się aktualnie rządzić, to: Robert Knap - Prezes Zarządu, Edward Świerk- Łowczy (18 lat), Marek Siara - Sekretarz, Sławomir Wtorek - Skarbnik. Andrzej Pazera i Waldemar Styczeń są obecnie Gospodarzami Obwodów. Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej jest znany krakowski myśliwy i jednocześnie preparator Władysław Ziębiński.

Osiągnięcia Koła, uzyskane w okresie 60 - lecia, są niewątpliwie rezultatem kolektywnej, zgodnej i koleżeńskiej - familijnej można by rzec - atmosfery panującej wśród członków. Wszyscy oni wnosili i chętnie wnoszą do działalności Koła swój wkład osobistej pracy, pomysłowości i inicjatywy, zależnie od posiadanych możliwości i uwarunkowań. Można powiedzieć bez fałszywej skromności, że fakt istnienia Koła przez 60 lat, osiągnięty w nim dorobek i dzisiejszy jubileusz, jest powodem do satysfakcji i prawdziwie odświętnych przeżyć. Jestem pewny, że będzie bodźcem do dalszego postępu w gospodarce na łowiskach, a także w działalności społecznej Koła.

Niestety, z powodu pandemii w roku 2020

nie udało się *Kormoranom* spotkać z okazji 60-lecia Koła, dlatego chciałbym, aby Oni, i nie tylko, przeczytali historię tego Koła, godnie dalej kultywując dotychczasowe tradycje.

**Aleksander Duda**
Prezes Koła Łowieckiego KORMORAN
w latach1996 – 2018,
Członek Wojewódzkiej,
a następnie Okręgowej Rady Łowieckiej w latach 1995 – 2018 i jej wiceprezes w latach 2005-2018.
Odznaczony brązowym, srebrny i złotym Medalem Zasługi Łowieckiej oraz Złomem.
Kawaler medalu Świętego Huberta oraz odznaczony medalem Zasługi dla Łowiectwa Krakowskiego.

*Trzeci z lewej Wacław Włodarczyk*
*Pierwszy z prawej Stefan Witek*
*Pod armatnią lufą – Wojciech Gubała*
*Kucający od lewej – Witold Gmytryk, NN, Jacek Domański,*



# Myśliwi – najbardziej ubogim, czyli Myśliwska Paczka w okręgu krakowskim

Okres przedświąteczny jest dla nas czasem przygotowania. W wirze prezentowych zakupów, ubierania choinki, przygotowania wieczerzy wigilijnej czy przystrajania domów światełkami często zapominamy o sensie tych świąt. O tym, że na świat przychodzi Boża Dziecina – nie do bogactwa, ale do nędznej szopy, bez przepychu, rozgłosu i hucznego świętowania. Takie przemyślenia powinny skłonić w stronę ludzi samotnych, starszych czy ubogich. Starając się, by nikt w czasie świąt nie czuł się opuszczony i zapomniany, krakowscy myśliwi włączyli się w przygotowanie Wigilii dla Ubogich, która od lat jest organizowana przez parafię mariacką pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie. Paczki z żywnością, artykułami higienicznymi oraz środkami ochrony osobistej zostały przygotowane przez diany – członkinie Komisji Dian przy ZO PZŁ w Krakowie. Dzięki hojności darczyńców przygotowano aż 217 paczek, które zostały przekazane potrzebującym przez krakowskie myśliwe i myśliwych podczas Wigilii dla Ubogich 18 grudnia 2020 r. W imieniu wszystkich obdarowanych składamy serdeczne podziękowania indywidualnym myśliwym, Koleżankom i Kolegom z Kół Łowieckich:

Bażant w Trzebini, WKŁ Batalion w Krakowie, Bór w Krakowie, Ciecień w Wiśniowej, Darz Bór w Krakowie, Diana w Krakowie,Grodzisko w Raciechowicach, Głuszec w Krakowie, Hubertus w Krakowie, Jarząbek w Krakowie, Jastrząb w Krakowie, Jeleń w Jordanowie, Knieja w Krakowie, Kormoran w Krakowie, Luboń w Lubniu, Orzeł w Myślenicach, Podwawelskie w Krakowie, Ponowa w Myślenicach, Puszcza w Niepołomicach, Ryś w Myślenicach, Sarenka w Wawrzeńczycach, Sokół w Krakowie, KŁ Świt w Krakowie, Wabik w Krakowie, a także Zarządowi Okręgowemu PZŁ w Krakowie za rzeczowe i finansowe wsparcie tego przedsięwzięcia.

Te Święta z pewnością różniły się od poprzednich. Izolacja, spowodowana pandemią, dała się we znaki wszystkim, potęgując samotność i odrzucenie. Dzięki naszej wspólnej inicjatywie w wielu sercach osób potrzebujących zagościła radość.

*„Zawsze, ilekroć uśmiechasz się do swojego brata i wyciągasz do niego ręce, jest Boże Narodzenie” (Matka Teresa z Kalkuty).*

Polując ostatnio na bażanty u moich serdecznych przyjaciół w zaprzyjaźnionym kole, obserwowałem, wciąż niemałą grupkę myśliwych, którzy wykorzystywali każdą okazję w trakcie polowania, aby wypalić papierosa. A może by tak rzucić palenie?

Każdy wypalony papieros to decyzja o wchłonięciu około 7 tysięcy szkodliwych substancji, z czego około 70 z nich ma działanie rakotwórcze. Palenie papierosów obniża jakość życia, przyczyniając się do rozwoju poważnych chorób układu oddechowego - raka płuca i przewlekłej obturacyjnej choroby płuc i krążenia - zawału serca i mózgu. Informacje o szkodliwości palenia są powszechnie znane. Co więc powoduje, że wielu ludzi nie decyduje się na zaprzestanie palenia pomimo wiedzy o niekorzystnych skutkach ich zachowania?

Nikotyna zawarta w papierosach jest substancją psychoaktywną, o działaniu uzależniającym. Jej używanie stymuluje układ nagrody i powoduje krótkotrwałe polepszenie nastroju, poprawę koncentracji i uczucie zadowolenia. Szybkość działania nikotyny, a także krótkotrwałość efektu, jaki wywołuje, powoduje odczuwanie głodu kolejnej dawki i chęć sięgnięcia po następnego papierosa. Z czasem efekt nagrody jest odczuwany coraz mniej intensywnie, co powoduje stopniowe zwiększanie ilości wypalanych papierosów. Niemożność utrzymania kontroli nad używaniem nikotyny, odczuwanie przymusu palenia w różnych sytuacjach, świadczy również o uzależnieniu psychicznym.

Każdy palacz ma swoje przekonania dotyczące palenia, które chronią go przed dyskomfortem, np. często powtarzane „palę, bo lubię" czy „palenie mnie uspokaja". Wiele z nich nie jest jednak zgodna z aktualną wiedzą naukową, dlatego rozmowa ze specjalistą może pomóc w weryfikacji własnych poglądów i ich zamianie na zdrowsze i służące realizacji autentycznych potrzeb pacjenta.

Dużą rolę w terapii uzależnienia od nikotyny odgrywa samopoznanie pacjenta. Ważne, by osoba przygotowująca się do rzucenia palenia, przeanalizowała, jakie dotychczasowe korzyści z palenia powstrzymywały ją przed tą decyzją do tej pory, a także co zyska, rezygnując z papierosów. Warto zwrócić uwagę na korzyści nie tylko finansowe czy zdrowotne, ale i te dotyczące sfery psychicznej czy społecznej - wzrost poczucia sprawczości, kompetencji w dążeniu do celu, dumę z osiągniętego sukcesu czy wreszcie poczucia wolności, spokoju i kontroli nad własnym zachowaniem.

Każdy pacjent podejmujący decyzję o rzuceniu palenia może liczyć na wsparcie specjalistów Poradni Antynikotynowej, która działa przy Krakowskim Szpitalu Specjalistycznym im. J. Pawła II - psychologa, specjalisty leczenia uzależnień oraz psychiatry. Udzielamy wsparcia psychologicznego, terapeutycznego i farmakologicznego. Praca z pacjentem obejmuje diagnozę uzależnienia od nikotyny, zwiększanie motywacji, ustalanie indywidualnego planu terapeutycznego, przygotowanie do dnia „0", czyli pierwszego dnia bez papierosa oraz wsparcie podczas utrzymywania abstynencji. Podczas spotkań ze specjalistami wykorzystującymi w terapii techniki poznawczo-behawioralne możliwe jest opracowanie własnych skutecznych strategii radzenia sobie z głodem nikotynowym, przedyskutowanie dostępnych sposobów zmniejszania objawów zespołu abstynencji od nikotyny czy nauka konstruktywnego radzenia sobie z napięciem.

Serdecznie zapraszamy do kontaktu każdego myśliwego, który już podjął decyzję, bądź jeszcze zastanawia się nad rzuceniem palenia. Rzucanie palenia to proces, który warto rozpocząć właśnie teraz! Zainwestujmy teraz swój czas, w swoje przyszłe, dłuższe i bezpieczniejsze życie oraz zdrowsze kolejne sezony polowań.

Darz Bór!

mgr Paulina Kuc

lek. Paweł Sawicki

Marek Piotr Krzemień

# Sekcja Łowiecka Koła Naukowego Leśników Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie

Wspomnienia te wpisałem do kroniki w momencie jej zakładania w 5-cio lecie istnienia sekcji. Trzy lata temu sekcja uroczyście obchodziła swoje 50-lecie. Dziś myślę, że warto, chociaż w skrócie, przedstawić jej dorobek.

Sekcję Łowiecką Naukowego Koła Leśników Akademii Rolniczej w Krakowie założyło 25 października 1967 roku, z inicjatywy Marka Piotra Krzemienia, ówczesnego studenta drugiego roku Wydziału Leśnego, 16 studentów tegoż Wydziału.

Pierwszym Kierownikiem Sekcji został kol. Marek P. Krzemień, a pierwszym opiekunem Sekcji został - wówczas asystent - mgr inż. Andrzej Tomek.

Projekt odznaki Sekcji oraz sama odznakę wykonał artysta plastyk Andrzej Łepkowski.

Na przestrzeni tych 50 lat opiekunami sekcji byli: dr hab. inż. Andrzej Tomek prof. UR w Krakowie 1967 - 2013 oraz dr inż. Marek Waj-

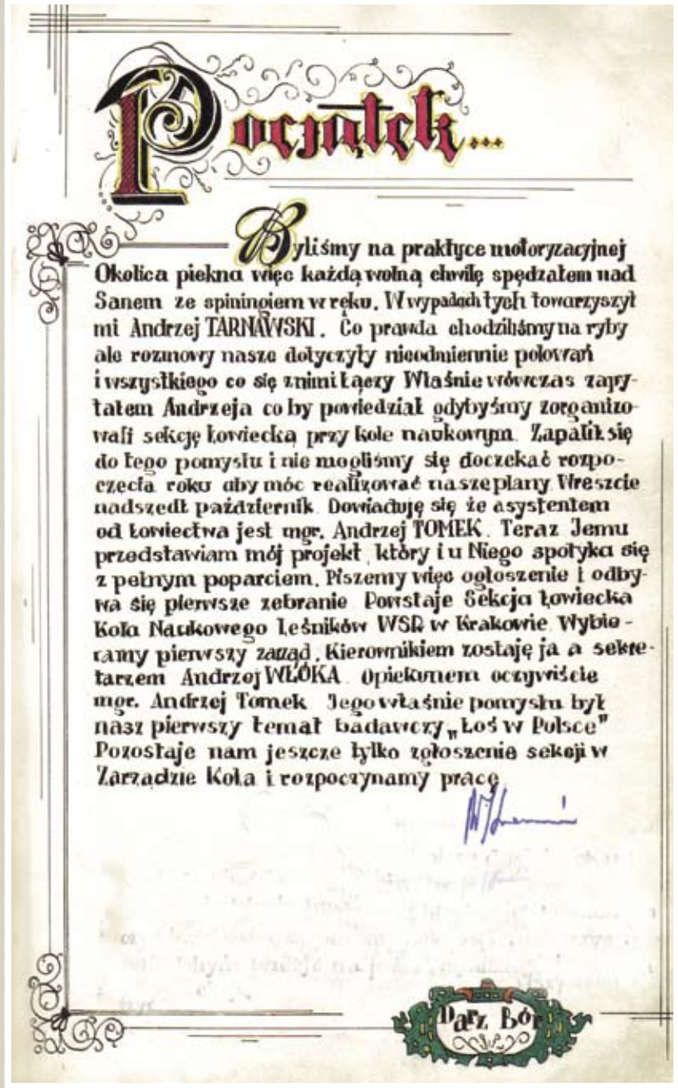
Początek...

Byliśmy na praktyce motoryzacyjnej Okolica piękna więc każdą wolną chwilę spędzałem nad Sanem ze spiningiem w ręku. W wypadach tych towarzyszył mi Andrzej TARNAWSKI. Co prawda chodziliśmy na ryby ale rozmowy nasze dotyczyły nieodmiennie polowań i wszystkiego co się z nimi łączy. Właśnie wówczas zaryzykowałem Andrzeja co by powiedział gdybyśmy zorganizowali sekcję łowiecką przy kole naukowym. Zapalił się do tego pomysłu i nie mogliśmy się doczekać rozpoczęcia roku aby móc realizować nasze plany. Wreszcie nadszedł październik. Dowiaduję się że asystentem od łowiectwa jest mgr. Andrzej TOMEK. Teraz Jemu przedstawiam mój projekt, który i u Niego spotyka się z pełnym poparciem. Piszemy więc ogłoszenie i odbywa się pierwsze zebranie. Powstaje Sekcja Łowiecka Koła Naukowego Leśników WSR w Krakowie. Wybieramy pierwszy zarząd. Kierownikiem zostaję ja a sekretarzem Andrzej WŁÓKA. Opiekunem oczywiście mgr. Andrzej Tomek. Jego właśnie pomysłu był nasz pierwszy temat badawczy „Łoś w Polsce" Pozostaje nam jeszcze tylko zgłoszenie sekcji w Zarządzie Koła i rozpoczynamy pracę.

Darz Bór

dzik prof. UR w Krakowie od roku 2013, a jej kierownikami byli kolejno: Marek Piotr Krzemień1967 - 1968, Andrzej Włóka 1968 - 1970, Stefan Ryder 1970 - 1972, Eligiusz Michniowski 1972 - 1974, Juliusz Wójcik 1974 - 1975, Zenon Rzońca 1975 - 1977, Sławomir Urbaniak 1977 - 1979, Witold Zakościelny 1979 -1982, Ireneusz Rotuski 1982 - 1984, Andrzej Berkowski 1984 - 1986, Mariusz Rutkowski 1986 - 1988, Mateusz Walczak 1988 - 1990, Elżbieta Kotara 1990 - 1992, Michał Kowalski 1992 - 1996, Marek Topór 1996 - 1998, Euzebiusz Grądalski, 1998 - 1999, Robert Garbarczyk 1999 - 2000, Maciej Lesiak 2000 - 2004, Grzegorz Kasino 2004 - 2007, Grzegorz Ceremuga 2007 - 2009, Paweł Kwapisz 2009 -2010, Jakub Wicher 2010 -2011, Michał Walczak 2011- 2013, Monika Tokarzewska 2013 - 2016, Kacper Paturaj 2016 - 2018 ,Arleta Kruk 2018 - 2019, Aleksandra Sawicka 2019 - 2020, Gabriela Rogoż 2020 - nadal.

W ciągu 50 lat istnienia Sekcji Łowieckiej jej członkowie postanowili wyróżnić tytułami honorowymi następujące osoby: **Honorowy Opiekun Sekcji dr hab. inż. Andrzej Tomek, prof. UR w Krakowie.**

**Honorowi Członkowie Sekcji:** Dr hab. inż. Stanisław Dzięgielewski, Marek Piotr Krzemień, Andrzej Włóka, Andrzej Tarnawski, Stefan Ryder, Eligiusz Michniowski, Zbigniew Matuła, Grzegorz Jamrozy, Stanisław Dyrcz, Aleksander Pająk, Zofia Pas - Tomek, Teresa Nowak, Marta Korsak, Adam Buratowski, Bolesław Siuzdak, Juliusz Wójcik, Mąsior Paweł.

Jedną z form działalności Sekcji Łowieckiej były organizowane przez nią obozy naukowe - letnie: pierwszy obóz zorganizowany został na Czerwonym Bagnie nad jeziorem Tajno w lipcu 1968. Kolejne odbywały się w wielu miejscach na terenie całego kraju: Wigrańce , Tarnawa, Borki, Krasnopol, Wigry, Sztynort, Słowiński Park Narodowy, Jaworzyna Krynicka, Czerwone Bagno, Łazy, Łeba Słowiński PN, Płasko, Bory Tucholskie oraz zimowe: Babiogórski Park Narodowy, LZD w Krynicy, Roztoczański Park Narodowy, Gorczański Park Narodowy, Tatrzański Park Narodowy, Magurski Park Narodowy, Nadleśnictwo Jawor, Obwód 184 - ZO PZŁ

Chełm, Nadleśnictwo Browsk.

Wyniki prowadzonych na nich badań w większości zostały opracowane w postaci referatów wygłaszanych na sesjach naukowych. Niektóre zostały także opublikowane przez członków sekcji uczestniczących w obozach.

Na sesjach Kół Naukowych wygłoszono między innymi następujące referaty:

„ Badanie biotopu łosia w rezerwacie Czerwone Bagno w nawiązaniu do wzrostu liczebności w Polsce" - autorzy Andrzej Włóka, Andrzej Tarnawski, „ Cechy synantropizmu łosia „- autor Andrzej Włóka, „ Żubr w Bieszczadach „ - autor Andrzej Tarnawski, „ Populacja Żubrów w Puszczy Boreckiej „ - autor Grzegorz Jamrozy, „Jenot" - autorzy Juliusz Wójcik , Ireneusz Rotuski, „Żer zimowy jelenia w BPN „ - autorzy Zofia Pas, Krzysztof Chojnowski , „Zapas i konsumpcja runa w Słowińskim Parku Narodowym" - autorzy Andrzej Nieć, Krzysztof Żmudziński, „ Żbik „ autor Janusz Pilch, „ Rozmieszczenie jeleni w dolinie Czarnego Potoku w paśmie Jaworzyny Krynickiej" - autor Janusz Pilch, „Zimowy zapas żeru pędowego jeleniowatych na przykładzie wybranych biotopów RPN" - autor Henryk Tomski,

„Rozmieszczenie zwierzyny w projektowanym Gorczańskim Parku Narodowym" - autor Janusz Pilch, Wygłoszony na Międzywydziałowej Sesji Kół Naukowych referat

„ Warunki bytowania łosia w rezerwacie Czerwone Bagno za szczególnym uwzględnieniem reakcji na obecność człowieka"- autor Henryk Tomski, „Występowanie dużych i średnich ssaków w Roztoczańskim Parku Narodowym „ - autor S. Nowaczkiewicz, „Rozmieszczenie jeleniowatych w zależności od grubości pokrywy śnieżnej i charakteru drzewostanu w Magurskim Parku Narodowym"- autor R. Ryder, „Wpływ nartostrad na struktury przestrzenne populacji ssaków" -autorzy Grzegorz Kasimo, Maciej Lesiak, Łukasz Nowak, „Struktura populacji muflona w Nadleśnictwie Jawor - autorzy Kacper Paturej, Piotr Borczyński,

Na II. Konferencji Kół Naukowych Leśników - Gołuchów 23 – 25.11.2017, referat „Cechy fenotypowe saren rogaczy (*Capreolus capreolus* L.) na terenie Krakowskiego Okręgu Polskiego Związku Łowieckiego" wygłosił Krzysztof Pawliszyn.

Na III Konferencji Kół Naukowych Leśników pt. „Aktualne kierunki bada Kół Naukowych Leśników"- Wisła – Ustroń 6-9.12. 2018r. referat „Występowanie bobra (*Castor fiber* L.) na terenie Krakowa w latach 2015 – 2019" wygłosili Paweł Mąsior, Aleksandra Sawicka

Członkowie Sekcji Łowieckiej wykonywali także szereg prac związanych z łowiectwem, takich jak: ankieta „Rozmieszczenie łosia „ (981 nadleśnictw ) i jej opracowanie wraz z mapą rozmieszczenia i wędrówek łosi w Polsce. Inwentaryzacja zwierzyny w nadleśnictwie Trzebinia, założenie matecznika wierzbowego w LZD Krynica, zorganizowano kurs preparatorski, opracowanie „Gniazdowanie kaczek na sztucznych zbiornikach wodnych", zakładanie koszy lęgowych dla kaczek w Zatorze i Spytkowicach, obserwacje słonek w obwodzie doświadczalnym AR w Dulowej, budowa ambon w LZD Krynica, inwentaryzacja zwierzyny w Dulowej, inwentaryzacja zwierzyny w LZD w Krynicy metodą tropień, odłowy zajęcy w kole łowieckim w Zwierzyńcu, inwentaryzacja w Magurskim Parku Narodowym 10 lat / 1995 - 2005, liczenie zwierzyny w Ojcowskim Parku Narodowym.

Członkowie Sekcji Łowieckiej brali również udział w polowaniach, między innymi:

polowanie w ramach elektywu „ Myślistwo „ w LZD w Krynicy, polowanie na koźlęta w ramach współpracy z Zakładem Ewolucjonizmu UJ, polowanie na lisy w Dulowej

Członkowie Sekcji Łowieckiej organizowali także liczne inne imprezy, takie jak: ogniska z pieczeniem ziemniaków i barana w Dulowej, kuligi w Dulowej, wycieczki, np. do rezerwatu żubrów w Pszczynie czy też do wolierowej hodowli głuszca w Wiśle. Brali także udział w różnego rodzaju zawodach strzeleckich.

Osobnym rozdziałem w życiu Sekcji była: **Wyprawa Kraków - Afryka Wschodnia 1974.** Nad jej organizacją i przebiegiem czuwali: dr inż. Andrzej Tomek - kierownik naukowy wyprawy, mgr inż. Grzegorz Jamrozy - kierownik organizacyjny wyprawy, inż. Marek Piotr Krzemień - kierownik techniczny wyprawy, a uczestnikami byli: Krzysztof Hojnowski - student leśnictwa, Janusz Cichalewski - dziennikarz., Marta Korsak - studentka leśnictwa, Tadeusz Kubacki - mgr inż. leśnik, Eugeniusz Michniowski - student leśnictwa, Aleksander Pająk - student leśnictwa, Zofia Pas - mgr inż. leśnik, Marek Pęksa - student leśnictwa

Do Tanzanii wyprawa dotarła Starem 660 o wdzięcznej nazwie „MONIKA" - nazwa powstała ze zbitki liter MON (Ministerstwo Obrony Narodowej) - które udostępniło nam samochód oraz KA czyli Kraków - Afryka) Głównym celem wyprawy był rezerwat Mkomazi w Tanzanii. Po wyprawie ukazały się liczne publikacje w przyrodniczych periodykach: Grzegorza Jamrozego, Marka Piotra Krzemienia, Tadeusza Kubackiego oraz Andrzeja Tomka. Marek P. Krzemień wydał także album „Moniką do Mkomazi".

Członkowie sekcji w 1981 roku wzięli udział jeszcze w drugiej wyprawie do Afryki Wschodniej, która miała jednak odmienny charakter. Mianowicie zorganizowana została wspólnie z Wytwórnią Filmów Oświatowych, a studenci pomagali filmowcom: Jerzemu i Grażynie Beskowskim w realizacji filmów przyrodniczych w parku narodowym Tsavo oraz w rezerwatach Mkomazi i Ngoro - Ngoro. W tej wyprawie pod kierownictwem dr. inż. Andrzeja Tomka oraz Lesława Żytki wzięli udział : Piotr Dybaś, Małgorzata Jurek, Leszek Pawlak, Zofia Tomek, Henryk Tomski, Witold Zakościelny.

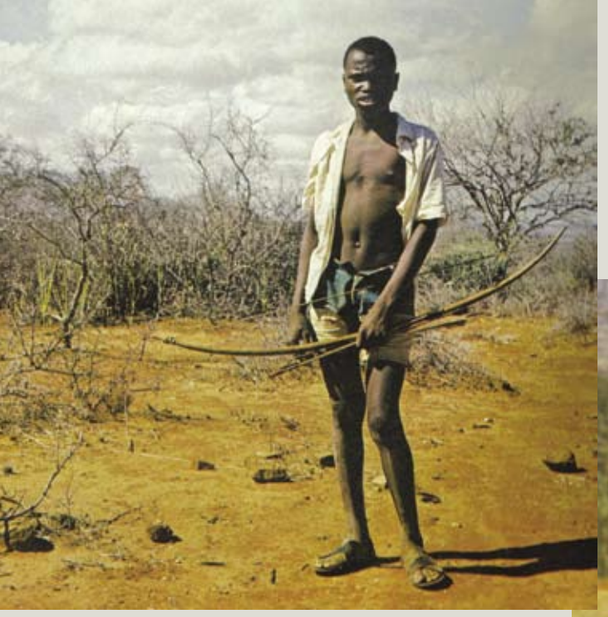

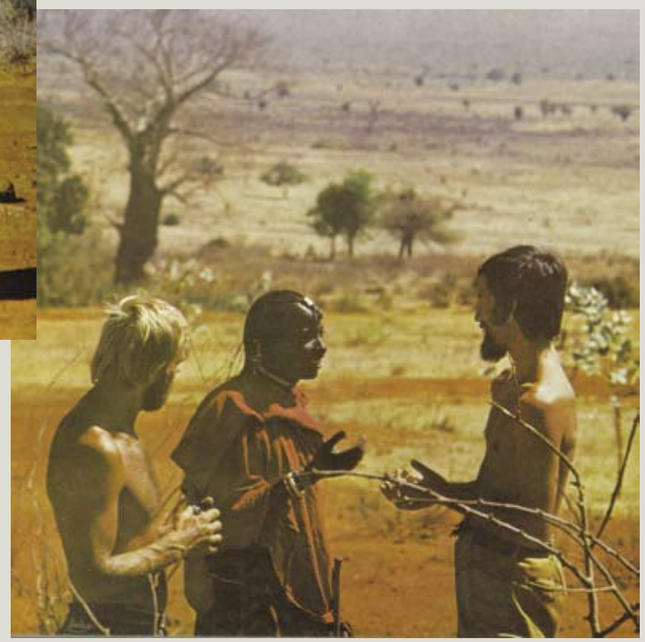

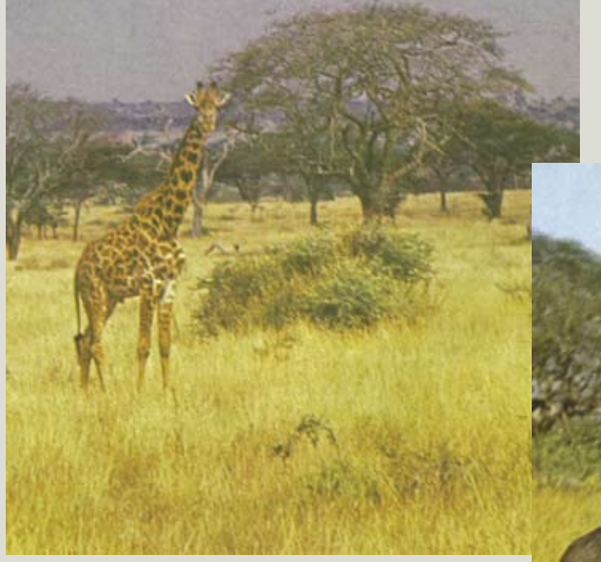

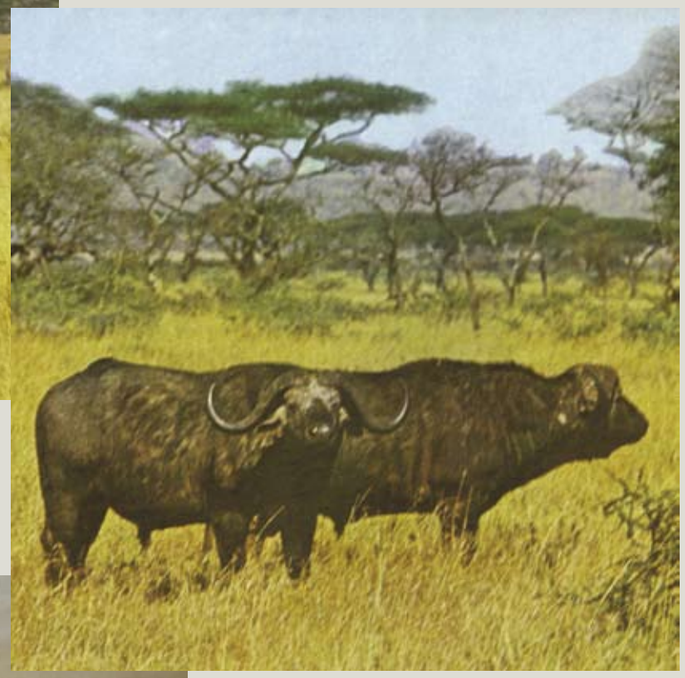

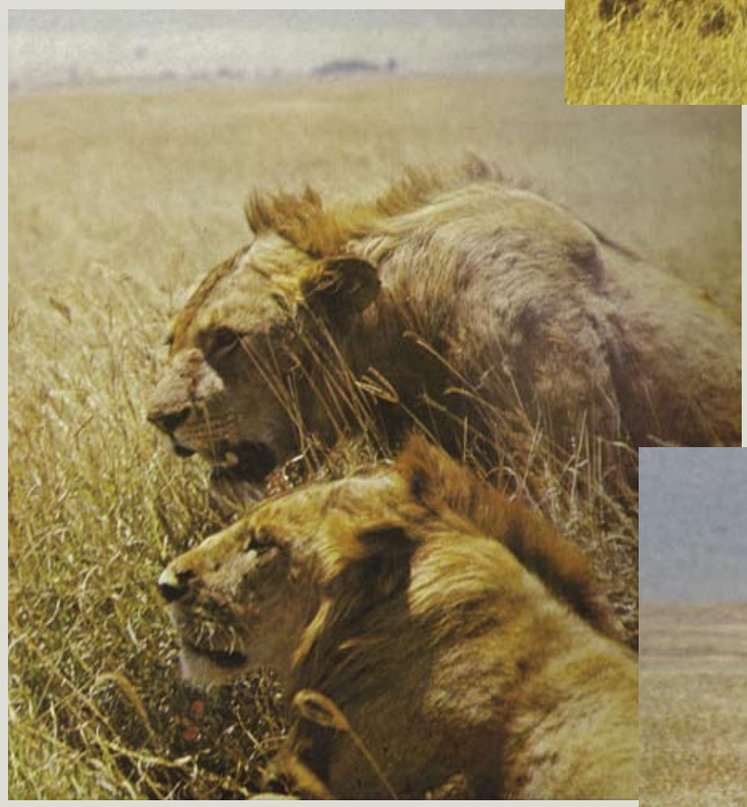

# Artefakty krakowskiego łowiectwa

**Marek P. Krzemień**

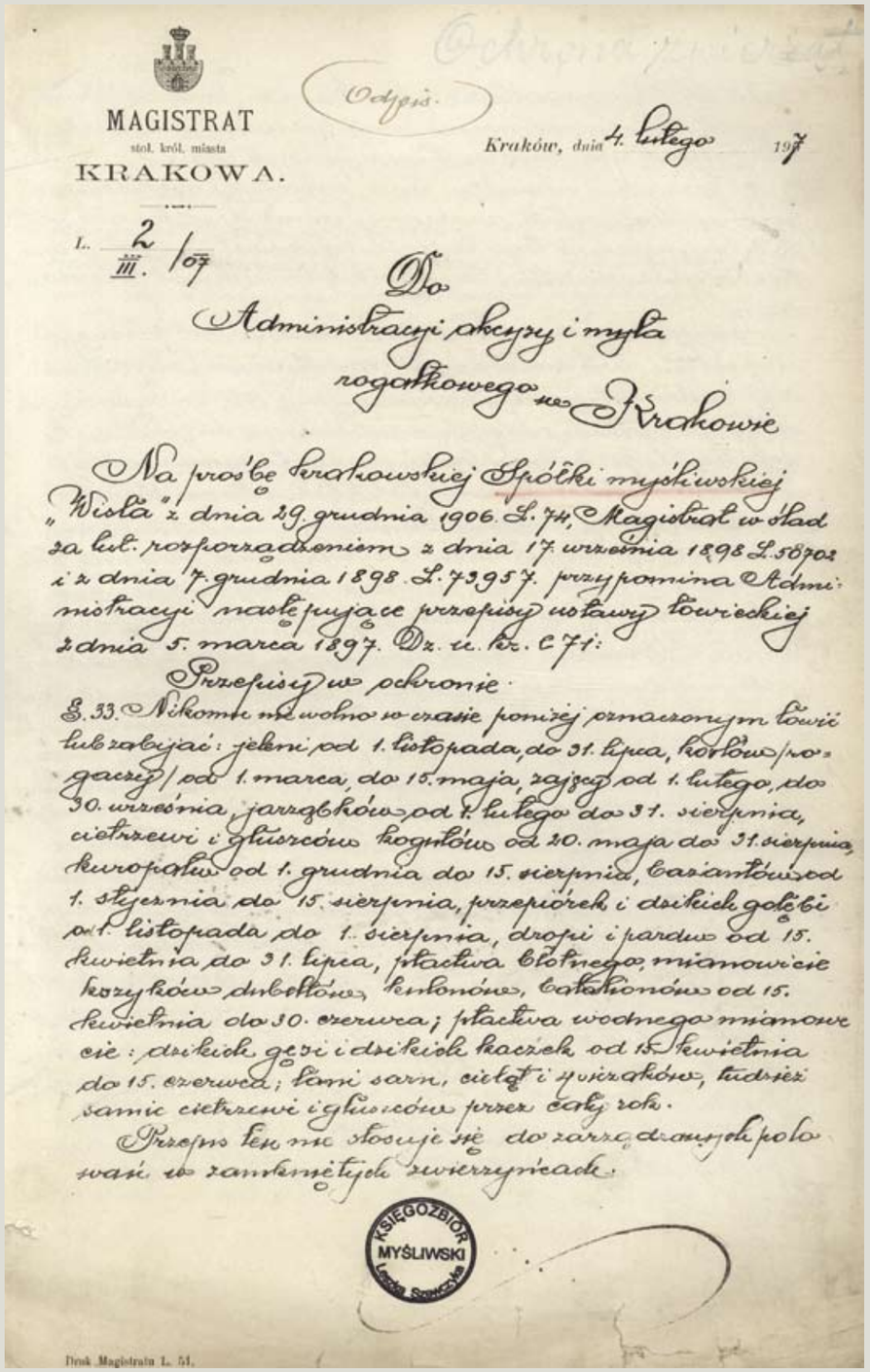

MAGISTRAT
stoł. król. miasta
KRAKOWA.

Odpis.

Kraków, dnia 4. lutego 1907

L. 2/III. /07

Do
Administracyi akcyzy i myta
rogatkowego w Krakowie

Na prośbę krakowskiej Spółki myśliwskiej „Wisła" z dnia 29. grudnia 1906. L. 74, Magistrat w ślad za lut. rozporządzeniem z dnia 17. września 1898 L. 58702 i z dnia 7. grudnia 1898. L. 73957. przypomina Administracyi następujące przepisy ustawy łowieckiej z dnia 5. marca 1897. Dz. u. kr. C 71:

Przepisy w ochronie.

§. 33. Nikomu nie wolno w czasie poniżej oznaczonym łowić lub zabijać: jeleni od 1. listopada, do 31. lipca, kozłów /rogaczy/ od 1. marca, do 15. maja, zajęcy od 1. lutego, do 30. września, jarząbków od 1. lutego do 31. sierpnia, cietrzewi i głuszców kogutów od 20. maja do 31. sierpnia, kuropatw od 1. grudnia do 15. sierpnia, bażantów od 1. stycznia do 15. sierpnia, przepiórek i dzikich gołębi od 1. listopada do 1. sierpnia, dropi i pardw od 15. kwietnia do 31. lipca, ptactwa błotnego, mianowicie kszyków, dubeltów, kulonów, batalionów od 15. kwietnia do 30. czerwca; ptactwa wodnego mianowicie: dzikich gęsi i dzikich kaczek od 15. kwietnia do 15. czerwca; łani sarn, cieląt i wyżaków, tudzież samic cietrzewi i głuszców przez cały rok.

Przepis ten nie stosuje się do zarządzanych polowań w zamkniętych zwierzyńcach.

KSIĘGOZBIÓR MYŚLIWSKI Leszka Szewczyka

Druk Magistratu L. 51.

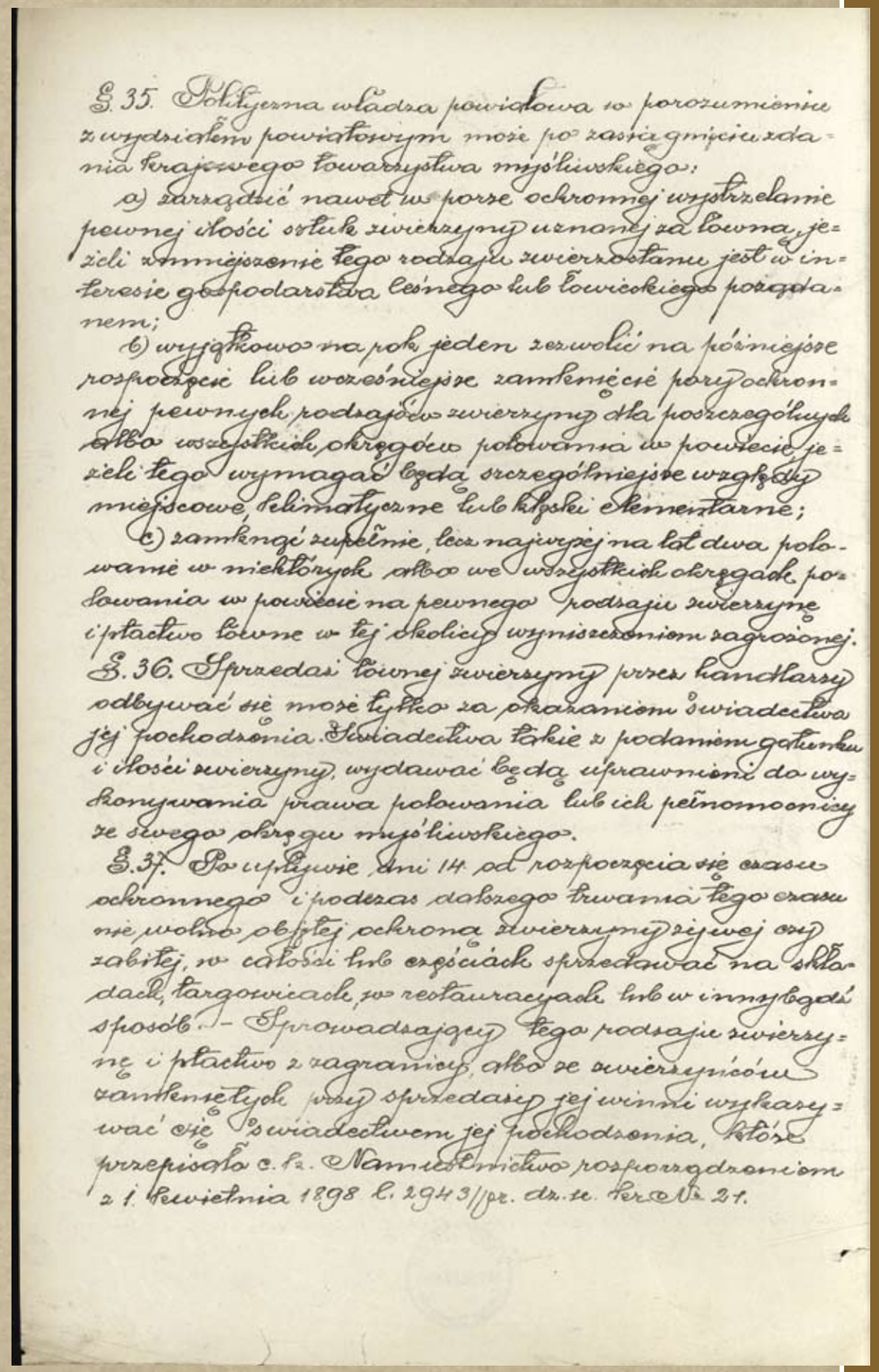

§. 35. Polityczna władza powiatowa w porozumieniu z wydziałem powiatowym może po zasięgnięciu zdania krajowego towarzystwa myśliwskiego:

a) zarządzić nawet w porze ochronnej wystrzelanie pewnej ilości sztuk zwierzyny uznanej za łowną, jeżeli zmniejszenie tego rodzaju zwierzostanu jest w interesie gospodarstwa leśnego lub łowieckiego pożądanem;

b) wyjątkowo na rok jeden zezwolić na późniejsze rozpoczęcie lub wcześniejsze zamknięcie pory ochronnej pewnych rodzajów zwierzyny dla poszczególnych albo wszystkich okręgów polowania w powiecie, jeżeli tego wymagać będą szczególniejsze względy miejscowe, klimatyczne lub klęski elementarne;

c) zamknąć zupełnie, lecz najwyżej na lat dwa polowanie w niektórych albo we wszystkich okręgach polowania w powiecie na pewnego rodzaju zwierzynę i ptactwo łowne w tej okolicy wyniszczeniem zagrożonej.

§. 36. Sprzedaż łownej zwierzyny przez handlarzy odbywać się może tylko za okazaniem świadectwa jej pochodzenia. Świadectwa takie z podaniem gatunku i ilości zwierzyny, wydawać będą uprawnieni do wykonywania prawa polowania lub ich pełnomocnicy ze swego okręgu myśliwskiego.

§. 37. Po upływie dni 14 od rozpoczęcia się czasu ochronnego i podczas dalszego trwania tego czasu nie wolno objętej ochroną zwierzyny żywej czy zabitej, w całości lub częściach sprzedawać na składach, targowicach, w restauracyach lub w innybądź sposób. – Sprowadzający tego rodzaju zwierzynę i ptactwo z zagranicy, albo ze zwierzyńców zamkniętych przy sprzedaży jej winni wykazywać się świadectwem jej pochodzenia, które przepisało c. k. Namiestnictwo rozporządzeniem z 1. kwietnia 1898 l. 2943/pr. dz. u. kr. № 21.

§ 76. Zwierzyna, strzelby i przyrządy, które uznane zostały za przepadłe sprzedawane być mają przez policyjną władzę powiatową w drodze publicznej licytacyi na rzecz funduszu ubogich tej miejscowości, gdzie nastąpiło zajęcie. Przedsprzedaży jednak należy zakazane przyrządy uczynić nierdolnymi do dalszego użytku.

Wobec tego zechce Administracya wezwać wszystkie urzędy rogatkowe, ażeby

1). w czasie wolnym od ochrony żądały od handlarzy zwierzyny przedłożenia świadectwa pochodzenia zwierzyny w myśl § 36 ust. ustawy, wystawionego według wzoru przepisanego rozporządzeniem c. k. Namiestnictwa z dnia 1. kwietnia 1898 l. 2943/pr. dz. u. kr. № 21, a podpisanego przez uprawnionych do wykonywania prawa polowania lub ich pełnomocników, a nie mogącym się wykazać, zwierzynę zajmowały i donosiły o tem Magistratowi do dalszego urzędowania.

2). sprowadzoną zwierzynę lub ptactwo w czasie ochronnym przytrzymywały i wraz z dotyczącymi osobami do Magistratu odstawiały,

3). Od osób sprowadzających w czasie ochronnym zwierzynę lub ptactwo z zagranicy albo ze zwierzyńców zamkniętych (§ 34 ustawy) lub ubite z polecenia władzy policyjnej powiatowej (§ 35 ustawy) albo uznane za przepadłe (§ 76 ustawy) żądały wykazania się świadectwem wystawionem według wzoru przepisanego rozporządzeniem c. k. Namiestnictwa z dnia 1. kwietnia 1898 l. 2943 pr. dz. u. kr. № 21, a wydanem przez policyjną władzę powiatową, a nie mogącym się takiem świadectwem wykazać, zwierzynę zajmowały i dono-



siły o tem Magistratowi do dalszego urzędowania.

Równocześnie zwrócił się Magistrat do prezesa spółki myśliwskiej o nadesłanie Administracyi 10 egzemplarzy wielkiego kalendarza ochrony zwierzyny, które Administracya zechce przybić na wszystkich rogatkach miejskich.

L. 2/III/07 Kraków dn. 4. lutego 1907.

Panu Dyrektorowi Magistratu

do wiadomości.—

Powyżej zamieściliśmy bardzo ciekawy, pochodzący z ubiegłego wieku dokument, dotyczący krakowskiego łowiectwa. Dokument ten, pomimo że jest to rękopis, który ma ponad sto lat, w bardzo dobrym stanie zachował się w zbiorach znanego kolekcjonera Leszka Szewczyka. Pismo to Magistrat Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa kierował do administracji akcyzy i myta rogatkowego w Krakowie.

Warto dokładnie zapoznać się z jego treścią, jako że pokazuje on nam z jednej strony jak dużą wagę władze Miasta Krakowa przywiązywały do spraw związanych z polowaniami i ochroną zwierzyny, a z drugiej świadczy też o tym, że władze administracyjne konsultowały swoje rozporządzenia, jak to zapisano w rozporządzeniu, z Krajowym Towarzystwem Myśliwskim.

Ciekawym jest także fakt, że wydawano wówczas, w nakładzie 40 egzemplarzy, kalendarz ochrony zwierzyny, który był rozwieszany na wszystkich miejskich rogatkach.

Marek Piotr Krzemień

dr hab. Tomek Andrzej, prof. Uniwersytetu Rolniczego
dr inż. Lesiak Maciej, właściciel firmy KABAN likwidującej konflikty z dzikimi zwierzętami
inż. Lenar Jakub, były pracownik firmy KABAN

# ŚMIERTELNOŚĆ ZWIERZĄT NA OBWODNICY KRAKOWA

Prawdopodobnie większość kierowców, a także myśliwych, była uczestnikami lub świadkami kolizji z dzikimi zwierzętami na drogach publicznych. Z rozmów jednak wynika, że niewielu rozmówców zdaje sobie sprawę ze skali i rozmiarów tego zjawiska. Większość ludzi wyraża mniemanie, że zderzenia pojazdów poruszających się po drogach publicznych z wolno żyjącymi zwierzętami mają charakter incydentalny i mają miejsce na tyle rzadko i w specyficznych okolicznościach, że ich to bezpośrednio nie dotyczy. Pewne wrażenie, a niekiedy nawet wstrząs, u niektórych czytelników wywołała publikacja o zdarzeniach drogowych z udziałem zwierzyny na drogach publicznych napisana przez profesora Andrzeja Czerniaka i doktora Łukasza Tyburskiego z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, z której wynikało, że liczba zdarzeń drogowych zarejestrowanych przez Policję wzrosła w Polsce dwukrotnie – od 8428 w roku 2001 do 17633 w roku 2011. Na podstawie tych danych wyliczono, że w ciągu roku średnio co 38 minut dochodziło do stwierdzonego incydentu drogowego z dzikim zwierzęciem. Trzeba tu zauważyć, że dane te opierały się na rejestrze zdarzeń zarejestrowanych przez funkcjonariuszy policji, a z praktyki wiadomo, że przez policję były rejestrowane takie zdarzenia, w wyniku których ktoś domagał się odszkodowania lub jakaś osoba poniosła uszczerbek na zdrowiu lub śmierć. Można nadmienić, że prawie zupełnie nie były w mediach zauważone skutki ekonomiczne tych kolizji, bowiem wyżej wymienieni autorzy wyliczyli, że koszty zdarzeń w analizowanych latach wyniosły łącznie 1 975 838 571 złotych, czyli średnio rocznie około 180 milionów, przy czym oszacowano średnie koszty kolizji na 8316 zł, koszty wypadku z uszkodzeniem ciała na 29 677 zł, a wypadku śmiertelnego na 10 805 636 zł.

O niewystarczającej znajomości tego zagadnienia wśród myśliwych i słabym uwzględnianiu w planowaniu łowieckim świadczyć może brak odpowiednich wskazówek lub wytycznych w zasadach gospodarowania uchwalonych przez Naczelną Radę Łowiecką, a także podejście do tego zagadnienia dzierżawców i zarządców obwodów łowieckich w rocznych sprawozdaniach, w których dane o śmiertelności zwierząt na drogach pojawiają się na ogół w przypadku pozyskania mniejszego niż było planowane.

Wymienione informacje z wynikami badań wykonanych przed kilku laty w Polsce skłoniły do zadania pytania, czy takie zdarzenia mają miejsce w podobnym rozmiarze również w Małopolsce. Wiadomo, że kolizje ze zwierzętami występują, jednak w powszechnym przekonaniu głównie w terenach zalesionych (na przykład w sąsiedztwie Puszczy Niepołomickiej) i wiejskich o mniejszym zaludnieniu (w górach lub na Pogórzu). Ponieważ wydawać by się mogło, że w Krakowie na ruchliwych drogach takie zdarzenia nie występują lub mogą być sporadyczne, więc postanowiono sprawdzić liczbę i rodzaj takich zdarzeń na fragmencie obwodnicy, wykorzystując umowę zawartą z firmą KABAN, posiadającą uprawnienia do interwencji w przypadku kolizji z dzikimi zwierzętami oraz do uprzątnięcia ich ewentualnych zwłok.

Wybór obwodnicy miasta Krakowa do rozpoznania zdarzeń drogowych z udziałem zwierzyny na terenie Małopolski mógł być obarczony pewnymi wadami, gdyż z jednej strony przypuszczalnie pojawianie się zwierząt na tej drodze mogło być znacznie mniejsze niż na innych drogach ze względu na przebieg jezdni przez obszary częściowo zabudowane w pobliżu dużego miasta, znacznie większy ruch samochodów oraz ogrodzenia autostrady i ekrany postawione w niektórych miejscach. Z drugiej jednak strony można mieć nadzieję, że zostały zarejestrowane wszystkie przypadki, gdyż na tej trasie firma KABAN miała wyłączność na interwencje dotyczące dzikich zwierząt, a ze względu na patrolowanie trasy przez służbę drogową i procedurę zgłaszania zagrożeń, nie zachodziła obawa niezauważenia martwego lub rannego zwierzęcia oraz ewentualnego jego zabrania przez niepowołane osoby. Ponadto pracownicy firmy KABAN byli fachowcami dobrze rozpoznającymi gatunki zwierząt, co ma istotne znaczenie, gdyż powszechnie w społeczeństwie są mylone łanie jeleni z sarnami, a rogacze są nazywane jelonkami, natomiast nie są rozpoznawane gatunki zwierząt małych, a także czasem średniej wielkości.

Użytkowany fragment obwodnicy Krakowa, z którego zebrano informacje o zdarzeniach drogowych z udziałem zwierząt, liczy łącznie około 36 kilometrów, otaczając miasto Kraków od zachodu i południa. W skład omawianej części obwodnicy (ryc. 1) wchodzą różniące się odcinki dróg, poczynając od drogi krajowej 94h od węzła Modlnica do węzła Radzikowskiego długości 2,5 km, następnie drogi ekspresowej S52 od węzła Radzikowskiego do węzła Balice I (3,6 km) i dalej prowadząc autostradą A4 od węzła Balice I do węzła Kraków Bieżanów (o długości 27,8 km) i kończąc na odcinku drogi ekspresowej S7c od węzła Kraków Bieżanów do Kraków Rybitwy (2,2 km). Trzeba zauważyć, że na całej obwodnicy istnieją przeszkody uniemożliwiające wtargnięciu zwierząt na jezdnię, gdyż autostrada A4 jest prawie w całości ogrodzona (z wyjątkiem węzłów: Balice I, Balice II, Bielany, Tyniec, Skawina, Łagiewniki, Wieliczka i Bieżanów), natomiast droga 94h jest w 44% ogrodzona ekranami akustycznymi, a także na szosach ekspresowych są ekrany akustyczne i estakady o łącznej długości około 0,5 km na drodze S52 i około 0,4 km na drodze S7c.

Obwodnica Krakowa jest zarządzana przez Generalną Dyrekcję Dróg Krajowych i Autostrad (GDDKiA), której pracownicy codziennie robią objazd każdej zarządzanej drogi. Po zauważeniu zdarzenia drogowego z udziałem zwierzęcia oraz dostrzeżeniu martwej lub potrąconej sztuki, pracownik przekazywał polecenie interwencji. Informacje o takich zdarzeniach mogli również zgłaszać użytkownicy dróg. Wszystkie interwencje dotyczące zwierząt na obwodnicy wykonywali pracownicy firmy KABAN. Pracownik tej firmy przybywał bezpośrednio po zgłoszeniu na wskazane miejsce zdarzenia i w przypadku zwierzęcia żywego, po konsultacji weterynaryjnej, podejmował decyzję o przewiezieniu

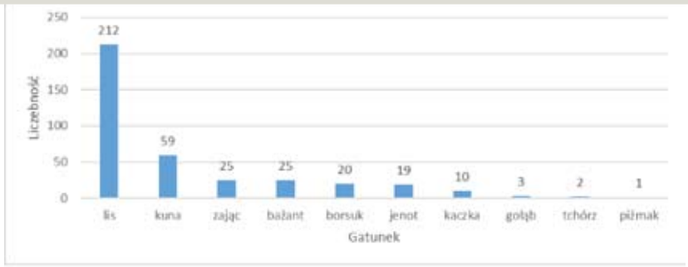


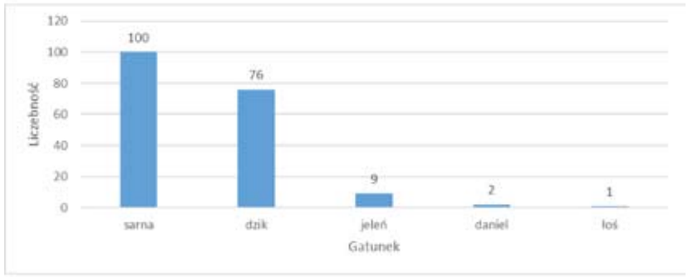


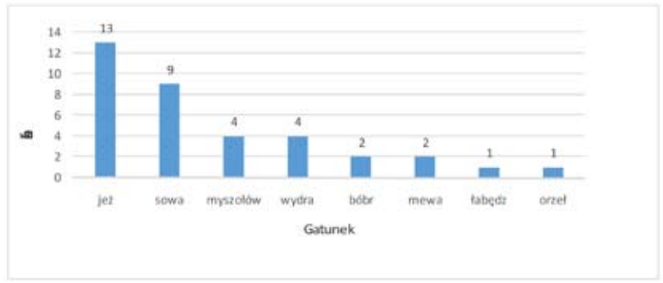


do ośrodka rehabilitacji lub o jego uśmierceniu, jeśli obrażenia nie prognozowały wyzdrowienia. Niestety, na omawianej obwodnicy we wszystkich przypadkach obrażenia wewnętrzne i zewnętrzne jednoznacznie wskazywały na konieczność uśmiercenia w celu skrócenia cierpień.

Na wymienionym fragmencie obwodnicy Krakowa zginęło łącznie 865 zwierząt w wyniku zdarzeń drogowych w latach 2010 do 2015, w tym: 376 zaliczanych do zwierzyny drobnej (8 gatunków ssaków: zając, piżmak, lis, jenot, borsuk, tumak, kamionka oraz tchórz i 3 ptaków: bażant, krzyżówka i grzywacz), 188 należących do pięciu gatunków zwierzyny grubej (łoś, jeleń, daniel, sarna i dzik), 36 prawnie chronionych należących do 8 gatunków (3 ssaków: wydra, bóbr i jeż oraz 5 ptaków: łabędź (prawdopodobnie niemy), duży przedstawiciel ptaków szponiastych (prawdopodobnie orzeł bielik), myszołów, puszczyk (niewykluczone również inne gatunki sów), mewa (prawdopodobnie śmieszka), 214 domowych lub gospodarskich należących do 2 gatunków ssaków (pies i kot) oraz 3 gatunków ptaków (kaczka, kura i gołąb). Ponadto zebrano 50 okazów nieoznaczonych (były to zwierzęta małych rozmiarów wielkości kuny, piżmaka, kota, a nawet małego psa lub lisa), rozbitych i rozjechanych kołami dużych samochodów. Trzeba tu zaznaczyć, że niekiedy (zwłaszcza w nocy lub w pośpiechu) oznaczenie do gatunku było utrudnione, co mogło mieć miejsce w przypadku sów, łabędzia, dużego ptaka szponiastego i mewy.

Najliczniejszą grupę zwierząt zebranych z obwodnicy stanowiły martwe osobniki należące do 11 gatunków zwierzyny drobnej. Lis był najliczniej (212 osobników) zabijanym przez samochody gatunkiem zwierzęcia. Często zabijane były kuny (59), zające (25) i bażanty (25), a najrzadziej tchórz i piżmak (ryc. 2). Liczną grupą martwych zwierząt była zwierzyna gruba, z której najczęściej śmierć ponosiły sarny (100) i dziki (76), ponadto usunięto z dróg po kilka osobników jeleni i danieli oraz jednego łosia (ryc. 3). Spośród zwierząt prawnie chronionych (ryc. 4) najwięcej zebrano jeży (13) oraz sów (głównie puszczyków), a pojedynczo wystąpiły łabędź i prawdopodobnie orzeł bielik. Spośród zwierząt domowych najwięcej z jezdni zebrano kotów (141) i psów (73) oraz znaleziono jedną kurę.

Wśród zwierząt licznie zabijanych na obwodnicy Krakowa można było wyróżnić dwie grupy. Do pierwszej należały gatunki o stałej lub niewiele różniącej się śmiertelności w kolejnych latach. Należały do niej: sarny ponoszące śmierć na poziomie kilkunastu i lisy od 30 do 40 osobników rocznie oraz jeże 2 do 3 rocznie, a także psy (średnio 12 na rok). Do tej grupy można było zaliczyć również rozmiar śmiertelności gatunków niezidentyfikownych wynoszący około 10 zwierząt rocznie. Drugą grupę stanowiły zwierzęta, których śmiertelność znacznie wzrastała. Należały do nich dziki, wśród których liczba zabitych wzrosła od 5 i 6 do 34 w 2015 roku, wynosząc średnio 12,4 osobników rocznie, z dużym zróżnicowaniem w poszczególnych latach. Drugim gatunkiem był kot, którego śmiertelność wzrosła od 8 do 38 osobników, wynosząc średnio ponad 23 koty rocznie. Na tej podstawie można przypuszczać, że w latach 2010-2015 istotnie wzrosła w Krakowie liczebność dzików oraz bezdomnych kotów. Ten wzrost liczebności i zarazem śmiertelności jest zgodny z obserwacjami i sprawozdaniami myśliwych w omawianym okresie, odnoszącymi się do wzrostu zagęszczenia i liczebności dzików w obwodach łowieckich na obszarze Małopolski oraz odpowiada zaobserowanemu wzrostowi liczebności bezdomnych kotów, dawniej tępionych jako szkodniki, a poźniej akceptowanych, lecz od 2011 roku chronionych i wspieranych przez samorządy.

Zdarzenia drogowe powodujące śmierć zwierząt odnotowano na wszystkich wyróżnionych odcinkach obwodnicy, zarówno na wszystkich fragmentach autostrady pomiędzy wymienionymi węzłami, jak i na obu drogach ekspresowych oraz na drodze krajowej. Najwięcej śmiertelnych przypadków zwierzyny grubej odnotowano na fragmencie drogi ekspresowej S52 (dawniej S7) – od węzła Radzikowskiego do węzła Balice I. Na tym odcinku o długości 3,6 km, stanowiącym 10% obwodnicy, śmierć poniosło w omawianym okresie 29 dzików, 23 sarny, 7 jeleni i jeden łoś, przy czym największa śmiertelność zwierząt miała miejsce w wykopie niecki wzniesienia rozdzielającej małe kompleksy leśne w miejscowościach Rząska i Szczyglice (ryc. 5). Na tym fragmencie stanowiącym 6% obwodnicy miało miejsce 32% przypadków śmierci zwierzyny grubej. Drugim terenem z odnotowaną dużą śmiertelnością zwierząt był fragment autostrady o długości 5 km pomiędzy węzłami Kraków Tyniec i Kraków Skawina, rozdzielający Lasy Tynieckie od Uroczyska Skotniki, na którym zginęło 65 osobników (głównie dzików i saren), stanowiących 35% zwierzyny grubej zabitej na omawianej obwodnicy. Godnym zastanowienia jest odpowiedź na pytanie: w jaki sposób jelenie, sarny i dziki znalazły się i poniosły śmierć na ogrodzonej autostradzie. Zaobserwowane pojedyncze przypadki pokazały, że duże zwierzęta wchodziły niegrodzonymi poboczami dróg do skrzyżowań tworzących węzły autostrady. Na pozostałych odcinkach obwodnicy wystąpiły pojedyncze przypadki śmiertelności zwierzyny grubej, na przykład tylko po jednej zabitej sarnie zarówno na drodze ekspresowej S7c – od węzła Kraków

Bieżanów do węzła Kraków Rybitwy, jak i krajowej 94h – od węzła Modlnica do węzła Radzikowskiego. Ponieważ zwierzęta małych rozmiarów potrafiły przechodzić przez ogrodzenia autostrady oraz omijać ekrany, więc na wszystkich kilometrowych odcinkach obwodnicy spotykano okazy zabite przez ruch samochodowy. Nieco liczniejsze przypadki śmiertelności zwierzyny drobnej wystąpiły na drodze ekspresowej S7c pomiędzy węzłami Kraków Bieżanów i Kraków Rybitwy (ryc. 6) biegnącej w stronę Wisły, gdzie stwierdzono śmierć: 5 kotów, 4 lisów, 4 zające, 3 psów, 2 kun 1 borsuka i 1 łabędzia.

Śmiertelność zwierząt nie była identyczna w kolejnych miesiącach w ciągu roku. Najwięcej lisów ginęło we wrześniu i październiku, czyli w okresie usamodzielniania się młodych osobników, a następnie aż do maja liczba zabijanych malała. Sarny ginęły w każdym miesiącu z wyjątkiem sierpnia, a zdecydowanie największą ich śmiertelność (ponad 35%) stwierdzono w maju, czyli w okresie wyszukiwania i zasiedlania nowych terytoriów osobniczych po rozbiciu się zimowych rudli. U dzików największa śmiertelność na drogach miała miejsce od sierpnia do października, czyli na przełomie lata i jesieni podczas poszukiwania żerowisk po okresie żniw i wykopków na polach uprawnych. Wzmożona śmiertelność dzików na drogach wystąpiła również w maju, czyli w okresie wyprowadzania młodych i usamodzielniania się przelatków, natomiast w lutym żaden dzik nie poniósł śmierci na obwodnicy.

Ze względu na przebieg obwodnicy przez tereny miejskie i podmiejskie Krakowa, zaliczane do gęsto zaludnionych, można się było spodziewać niewielkiego ruchu zwierząt małych oraz incydentalnego lub sporadycznego pojawiania się zwierząt dużych zaliczanych do zwierzyny grubej. Liczba i różnorodność zwierząt zabitych w kolizjach drogowych na obwodnicy Krakowa i stwierdzona rzeczywistość nie potwierdziły jednak wcześniejszych przypuszczeń, co wskazuje na liczną i różnorodną zwierzynę występującą w tym mieście. Można tu wysunąć hipotezę, że na głównych arteriach sąsiadujących z zagajnikami lub zakrzewieniami w korytach potoków przepływających przez miasto, takich jak ulice Księcia Józefa lub Jasnogórska, kolizje samochodów z dużymi zwierzętami również występują, a nawet mają miejsce częściej niż na obwodnicy. Ich liczebność nie jest jednak znana, gdyż nie ma regularnych patroli (jak na autostradzie), nie wszystkie kolizje są zgłaszane (zwłaszcza gdy uszkodzenia samochodu nie są wielkie), a poza tym może się zdarzyć, że martwa sarna po potrąceniu przez samochód bywa zabierana przez poszkodowanego kierowcę (potocznie nawet niektórzy mówią o sarnach, że są to zwierzęta bagażnikowe). Nie tylko nie jest znana śmiertelność zwierząt na miejskich drogach, ale brakuje również koncepcji i zasad gospodarowania populacjami dużych dzikich zwierząt na obszarach miejskich, a z różnych doniesień medialnych wiadomo, że zwierzyna gruba bytuje nie tylko w Krakowie, lecz także w Katowicach, Wrocławiu, Szczecinie i Gdańsku oraz Warszawie.

**Andrzej Tomek**
Nauczyciel akademicki w Krakowie i w Poznaniu (emerytowany profesor), biegły sądowy, współautor lub autor 224 opracowań, w tym podręcznika „Łowiectwo” i 9 książek naukowych, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, „Złomem” i„Medalem Za Zasługi Dla Łowiectwa Krakowskiego.

**Maciej Lesiak**, absolwent Wydziału Leśnego, doktor nauk leśnych z zakresu: leśnictwo, ekologia zwierząt i łowiectwo. Od 2007 roku prowadzi komercyjną działalność polegającą na likwidowaniu konfliktów z dzikimi zwierzętami. Lider grupy „Dzikie Pogotowie”, zajmującej się odłowami i ratownictwem dzikich zwierząt. Współtwórca Małopolskiego Ośrodka Rehabilitacji Dzikich Zwierząt. Myśliwy, miłośnik polowania na pióro.

**nż. Jakub Lenar**
Leśnik i myśliwy. Absolwent Wydziału Leśnego Uniwersytetu Rolniczego im. Hugona Kołłątaja w Krakowie, aktualnie pracownik Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Katowicach. W trakcie studiów związany był z firmą KABAN, w której bezpośrednio zajmował się tematyką konfliktów ludzi z dzikimi zwierzętami.

Okres bożonarodzeniowy to dla większości z nas czas radości, wzmożonych kontaktów z rodziną i przyjaciółmi, jak również i zabawy. Jest to czas dzielenia się z bliźnimi tak naszą radością jak i realnymi darami czy to w postaci prezentów, czy jałmużny bądź innego wsparcia. Wychodząc temu naprzeciw, Koło Łowieckie Raba w Gdowie od pięciu lat bierze czynny udział w Kiermaszu Świątecznym, organizowanym przez tutejszy Urząd Gminy. W ramach uczestnictwa organizowana jest wystawa trofeów myśliwskich, ale przede wszystkim prezentacja kuchni myśliwskiej i wyrobów kulinarnych. Jednym z celów akcji jest promocja łowiectwa wśród mieszkańców gminy, na terenach której koło dzierżawi swój obwód, a że jak wiadomo „przez żołądek do serca”, to mnogość prezentowanych przysmaków jest ogromna. I tak, koło przeznacza na ten cel około 100 kilo kiełbasy i 70 kilo szynki z dziczyzny, z czego znaczna część jest przeznacza do degustacji dla zwiedzających. Stanowi to pewną część dochodu koła, w ramach wspierania corocznego budżetu.

Jednocześnie w tym roku koło zorganizowało zbiórkę charytatywną na rzecz poszkodowanej w wypadku mieszkanki okolicznych Fałkowic. Odnotować należy duże zaangażowanie w akcję zarządu oraz znacznej części członków koła. Działania te z jednej strony ukazują rzeczywiste zrozumienie istoty Świąt poprzez potrzebę wzajemnego wspierania się i dzielenia radością, a jednocześnie procentują dobrymi relacjami z włodarzami gminy i okolicznymi mieszkańcami. Można przypuszczać iż będą kontynuowane w latach przyszłych.

*Hubert Zwinczak*

# WIOSNA W KNIEJI
## Rafał Łapiński

# Kuraki leśne w Małopolsce

Hubert Zwinczak

Runek fot. Bartłomiej Burkat

Ziemia krakowska, to jeden z nielicznych rejonów Polski, gdzie występują wszystkie trzy gatunki kuraków leśnych. Sytuacja populacji każdego z nich jest inna. I tak, o ile w przypadku jarząbka można mówić o ustabilizowanej, w miarę licznej liczbie ptaków, to u pozostałych wygląda to zgoła inaczej. Powyższy tekst jest próbą prześledzenia stanu poszczególnych gatunków na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat w nawiązaniu do artykułu Grzegorza Jamrozego „Zwierzyna polskich Karpat", zamieszczonego w Myśliwcu w roku 1987.

## GŁUSZEC

Populacja największego z nich, głuszca, podlegając zmianom ilościowym, zajmuje mniej więcej ten sam obszar pasma Karpat na terenie Polski. I tak na wschód sięga mniej więcej po pasmo Jaworzyny Krynickiej, zaś na zachód po Beskid Śląski. Stan ilościowy na przestrzeni lat ulegał wahaniom w poszczególnych ostojach. W Gorcach, początkowo liczne w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, po pewnym regresie w latach osiemdziesiątych, głuszce znowu są spotykane, odbywają toki, również poza terenem Gorczańskiego Parku Narodowego. Ciekawostką jest pojawienie się w rejonie polany Solisko „szalonego koguta" nie wykazującego strachu przed człowiekiem i atakującego turystów. Po drugiej stronie rzeki Kamienicy Gorczańskiej w Beskidzie Wyspowym odnotowano stanowiska głuszca na Mogielicy. Łącznie oba stanowiska to około 30-40 ptaków. Stabilną wydaje się być populacja tatrzańska, której wielkość ocenia się na 50 do 70 osobników, zasilająca poprzez Spisz Północny sąsiednie tereny. Na Spiszu Północnym – czyli części Spisza w granicach Polski - obserwowane są pojedyncze osobniki, między innymi na terenie obwodu wydzielonego Lasów Państwowych w okolicy miejscowości Łapsze i Kacwin.

W Beskidzie Sądeckim występuje między innymi w paśmie Radziejowej. Do lat dziewięćdziesiątych dosyć często, później, na przełomie wieków, w regresie, by obecnie odzyskiwać utracony areał. Dość liczne spotkania potwierdzone dokumentacją fotograficzną tak osobników dorosłych jak i młodych zdają się potwierdzać ten stan. Dalej na wschód sięga po Jaworzynę Krynicką, gdzie w okresie powojennym częsty do lat sześćdziesiątych, by ustąpić z Jaworzyny w latach osiemdziesiątych. Później obecności głuszca w tym rejonie odnotowywano aż do roku 2001, gdy na Ostrej

Łapsze - Spisz fot. Olaf Dobrowolski

w paśmie Jaworzyny stwierdzono obecność jednego koguta. W roku 2008 wdrożono program ochrony głuszca przy wsparciu Lasów Państwowych i Polskiego Związku Łowieckiego. Podkreślić należy silne zaangażowanie w całą sprawę ówczesnego nadleśniczego Zbigniewa Gryzło. Rozpoczęto redukcję drapieżników jako rzecz kluczową dla sukcesu introdukcji, a rok później w czynie społecznym na stokach Jaworzyny wybudowano pierwszą wolierę adaptacyjną, a w kolejnym wsiedlono pierwszych 13 osobników z hodowli w Wiśle. Wszystkie ptaki miały nadajniki telemetryczne. Cztery spośród nich pozostały w obrębie Jaworzyny, jeden zawędrował w Beskid Niski w okolice Klimkówki, a kolejny był obserwowany na stokach Radziejowej. Ich obecność była stwierdzana aż do wyczerpania baterii nadajnika, co by wskazywało na wysoki, pięćdziesięcioprocentowy sukces adaptacyjny. Przez kolejne 4 lata wpuszczono łącznie 103 ptaki. Wsiedlanie odbywało się metodą o nazwie „Born to be free" opracowaną przez A. Krzywińskiego, polegającą na stopniowym uwalnianiu młodych głuszców z woliery, w której stale przebywa prowadząca je głuszka. Do dziś wsiedlono około dwustu ptaków. W roku 2015 znaleziono pod Jaworzyną gniazdo z ośmioma jajami, zaś w rok później, w okolicy Runka, widziana była kura z pięcioma młodymi. Obecnie w rejonie Beskidu Sądeckiego bytuje około 60 głuszców, z czego znaczna część na Jaworzynie Krynickiej, zatem można stwierdzić, że ptak ten po trzech bez mała dekadach niebytności w te tereny powrócił. Program reintrodukcyjny był możliwy dzięki ofiarnej pracy i współdziałaniu Lasów Państwowych, PZŁ i Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska. Jednocześnie warto dodać, iż staraniem nadleśniczego Olafa Dobrowolskiego z Nadleśnictwa Krościenko, przy wsparciu nadleśniczych Eugeniusza Kowalika i Andrzeja Żytkiewicza z nadleśnictw Stary Sącz i Piwniczna, wydzielono w 2000 roku w paśmie Radziejowej obszar o powierzchni około 3 tysięcy ha., mając na celu aktywną ochronę biotopu głuszca. Wytypowany rejon znajduje się na terenie powyższych trzech nadleśnictw. Prowadzone są na nim działania polegające na dostosowaniu zabiegów hodowlanych i pielęgnacyjnych lasu, jak i czasu ich wykonywania, do potrzeb bytowych tego kuraka.

Na zachodzie głuszec występuje w paśmie Babiej Góry - od paru lat udostępniane są poprzez internet filmy przedstawiające toki tamtejszych głuszców w Babiogórski Parku Narodowym. Ilość ich szacuje się na około 20 ptaków. W paśmie sąsiedniej Policy i Beskidzie Wysokim sytuacja zdaje się być stabilna, choć miejsca niektórych tokowisk uległy zmianie po przejściu wiatrołomu i zmianie struktury drzewostanu. Bytuje tam w granicach pięćdziesięciu ptaków. Dalej występuje w Beskidzie Żywieckim w okolicy Jeleśni, Ujsół i Węgierskiej Górki, w ilości 50-70 osobników.

Gorce okolice Turbacza fot. Hubert Zwinczak

W Beskidzie Śląskim w nadleśnictwie Wisła w roku 2002 rozpoczęto

hodowlę wolierową głuszców, a dwa lata później wypuszczono w tamtejszych lasach pierwsze ptaki. Do dziś wypuszczono ich łącznie 580. Warto dodać, iż autorem i kierownikiem tego unikalnego przedsięwzięcia jest inż. leśnik Zenon Rzońca, pracownik tamtejszego nadleśnictwa. Obecnie w tamtejszych lasach bytuje między 50 a 70 ptaków. W okresie poprzedzającym introdukcję było ich około 10, tak więc liczby te mówią same za siebie. Staraniem Lasów Państwowych i dzięki wielkiemu zaangażowaniu i fachowości oddanego sprawie pasjonata w Beskidzie Śląskim znów tokują głuszce.

Reasumując, można uznać, iż sytuacja głuszca w Małopolsce wydaje się być w miarę stabilna i pozwala na ostrożny optymizm przy prognozach na przyszłe losy tego gatunku.

## CIETRZEW

Kolejny z kuraków leśnych, cietrzew, na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat odnotował silny regres populacyjny i dziś, tak w zakresie zasięgu występowania, jak i ilościowym, sytuacja gatunku zdaje się być silnie niekorzystna. Na początku lat dziewięćdziesiątych ustąpił z terenu Pustyni Błędowskiej - wprawdzie to nie Małopolska, lecz ledwie 40 km od Krakowa i dzierżawiona we fragmencie przez krakowskie koło. Do zaniku tej populacji w pewnej części przyczynili się sami myśliwi, tak poprzez wielkość pozyskania, jak i sposób polowania (polowano głównie z podchodu, co rozpędzało toki, oraz zdarzały się przypadki strzelenia tokowika).

Na południu sytuacja wydawała się być dużo lepsza. Do lat sześćdziesiątych wschodnia granica występowania przebiegała w okolicach Jaworzyny Krynickiej. Występował tam na tym samym terenie, co głuszec – znane są przypadki spotykania skrzekotów na tokowiskach głuszcowych – kilka z nich nawet upolowano. Dwie dekady później już na tym terenie nie był spotykany. W Małych Pieninach w ostatnich latach dał się obserwować (a raczej słyszeć) w okolicach Durbaszki w pasie przygranicznym. Na Spiszu w latach dziewięćdziesiątych spotykany w obwodzie Lasów Państwowych (Łapsze, Kacwin), obecnie w terenie przygranicznym z doliną Osturni. W Gorcach spotykany rzadko do lat sześćdziesiątych, obecnie nie występuje. Najmocniejszym stanowiskiem cietrzewia zdaje się być TPN i torfowiska orawskie w okolicach miejscowości Chyżne, Czarny Dunajec i Podczerwone. W polskiej części Tatr bytuje ich 30 do 40 osobników, zaś na Orawie około 80, co czyni ją najliczniejszym stanowiskiem cietrzewia na południu Polski. O ile populacja tatrzańska zdaje się być w miarę stabilna, to na Orawie sytuacja wygląda znacznie gorzej. Do końca ubiegłego wieku tokowiska, na których grało po kilkanaście i więcej kogutów, nie należały do rzadkości, a poszczególne osobniki czy niewielkie grupki występowały również na terenach sąsiednich, od Lipnicy Wielkiej, po Ludźmierz i dalej aż po Bór na Czerwonym koło Szaflar. Obecnie na stanowiskach peryferyjnych już nie występuje, a w centrum zasiedlanego areału, czyli na torfowisku i jego obrzeżach, liczba ptaków zmalała. Powody spadku liczebności cietrzewi nie są do końca znane, ale kilka z nich wydają się być pewnymi. I tak można by pośród nich wymienić zabudowę siedlisk (żwirownia w Wróblówce w miejscu tokowiska) i zwiększoną antropopresję – turystyka piesza i rowerowa oraz „miłośnicy ptaków" tłumnie zjeżdżający wiosną na tokowiska, zakłócający prawidłowy przebieg toków. Wpływ zwiększonej liczby drapieżników – głównie lisa, też robi swoje, a coraz liczniej występujący bażant wraz z przenoszonymi chorobami sprawy nie polepszają. Należy do tego dodać fakt, iż cietrzew znacznie gorzej znosi obecność człowieka, niż jarząbek, a nawet głuszec i dystans, z którego podejmuje decyzję o ucieczce, jest dużo większy. Wszystkie te czynniki powodują powolny regres populacji na opisywanym terenie i być może w perspektywie jednego, dwóch dziesięcioleci staniemy przed faktem wyginięcia cietrzewia w tej części Polski.

## JARZĄBEK

Ostatni z opisywanych gatunków, jarząbek, mówiąc najkrócej, ma się dobrze. Zasięg jak i liczebność gatunku na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat nie uległy zasadniczym zmianom. Były one raczej wynikiem cyklicznych wahań ilościowych populacji lub wynikały z naturalnych zmian drzewostanu w ramach rozwoju lasu. Lasy prywatne, częste na terenie Małopolski, z uwagi na swój nieuporządkowany i chaotyczny charakter, w pewnym sensie naśladują las pierwotny i stanowią w połączeniu z uporządkowaną strukturą lasów państwowych bardzo dobry biotop dla jarząbka. Tak więc występuje on w całym paśmie Karpat i znacznej części Pogórza, od Bieszczad po Beskid Śląski. Od linii Myślenic w dół na południe jest pospolity w większości kompleksów leśnych. Ochrona jarząbka to przede wszystkim utrzymanie zróżnicowania tak w zakresie gatunków, jak i struktury wiekowej drzewostanu oraz pewien „bałagan" w lesie, będący istotnym dla jego biotopu. Jeśli to zdołamy utrzymać – przyszłość jego jawi się optymistycznie.

Podsumowując powyższe informacje, należy uznać, iż populacja każdego z omawianych gatunków jest w całkowicie innej sytuacji. I tak, o ile w przypadku jarząbka nie budzi zastrzeżeń, a u głuszca napawa umiarkowanym optymizmem, to u cietrzewia przyszłość wygląda dość pesymistycznie. Stały regres ilościowy, wycofywanie się z kolejnych siedlisk, wymagają konkretnych działań powstrzymujących tę tendencję. Być może pomocną by była reintrodukcją, tak jak w przypadku głuszca. Również nie bez znaczenia jest tutaj umiejętność wykształcenia zdolności adaptacyjnych, na którą zwracał uwagę już 35 lat temu w swym artykule Grzegorz Jamrozy.

Czas pokaże, czy uda nam się temu zaradzić i nadal będziemy mogli słuchać wiosną na orawskim torfowisku, grających kogutów.

*Pragnąłbym podziękować Panom Bartłomiejowi Burkatowi, Włodzimierzowi Cichockiemu, Olafowi Dobrowolskiemu, Zbigniewowi Gryzło i Zenonowi Rzońcy za pomoc przy zbieraniu materiałów do artykułu i udostępnieniu zdjęć.*



**Hubert Zwinczak**
artysta grafik,
myśliwy

# A gdy bór obdarzy… czas na kuchnię

**Zdzisław Korzekwa**

# GULASZ Z SARNICH SERC Z PĘCZAKIEM

Koniec sezonu wiąże się ze zwiększonym odstrzałem zwierzyny płowej. Jest to okazja do uzbierania odpowiedniej ilości serc do naszego dania.

## Składniki:

- 10 serc
- 3 cebule
- 4 papryki
- 0,40 da g grzybów (najlepsze są kurki lub opieńki)
- 2 ząbki czosnku
- sól
- pieprz
- papryka ostra
- smalec z dzika lub olej rzepakowy
- kiszone lub konserwowe ogórki

**I** Świeże serca wstępnie oczyszczamy z farby i mrozimy przez kilka dni, żeby skruszały.

**II** Po kilku dniach rozmrażamy serca i poddajemy je godzinnej „kąpieli" w zimnej wodzie. W tym czasie około 2-3 razy wymieniamy wodę w celu odfarbienia.

**III** Ścinamy przetłuszczone „krawędzie" serc ze względów smakowych, ponieważ nie każdemu odpowiada smak sarniego tłuszczu.

**IV** Serca kroimy w średniej wielkości kostkę lub jak ktoś woli - w paski. Następnie wrzucamy na rozgrzany tłuszcz w rondlu i obsmażamy.
Po około 15 minutach dolewamy odrobinę gorącej wody i dusimy pod przykryciem. 40 minut później dodajemy grzyby, paprykę pokrojoną w kostkę, cebulę oraz czosnek. Delikatnie przyprawiamy. Całość dusimy na wolnym ogniu, aż serca będą miękkie.

Ważne jest , by pamiętać, żeby serca były mniej więcej równe wiekowo, tzn. z koźląt albo z kóz.Gwarantuje nam to brak wyczuwalnej różnicy w twardości duszonych serc.

Gulasz pod koniec duszenia przyprawiamy ostatecznie solą, pieprzem i ostrą papryką. Zagęszczamy , dodając mąkę pszenną wymieszaną w wodzie.



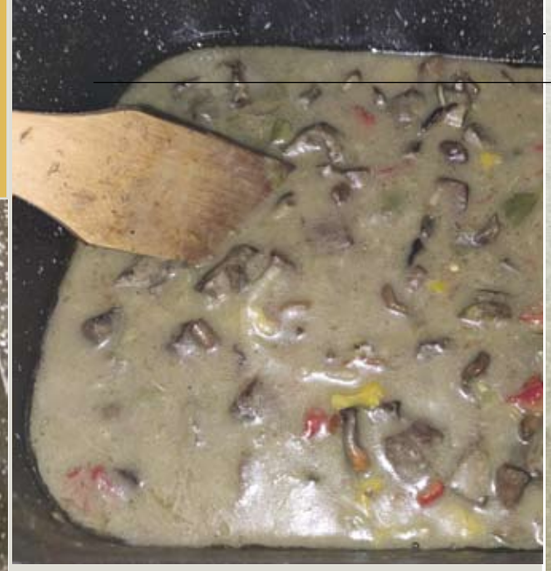

Podajemy z równocześnie ugotowanym pęczakiem i ogórkami.

**Zdzisław Korzekwa**
Myśliwy, leśnik,
kolekcjoner,
z zamiłowania kucharz

*Smacznego!*

## Spis treści:


**Utracony sezon polowań**
Roman Barbasz 3
**O pasach zaporowych słów kilka …**
Marek Wajdzik 5
**Myśliwskie kadry**
**Portrety „nieludzkie" czyli animalistyczne**
Magdalena Langer 9
**Lisy w Krakowie**
Andrzej Tomek 14
**Wojciech Plewiński - Tak to pamiętam**
Hubert Zwinczak 19
**Święty Eustachy z Wawelu**
Marek P. Krzemień 24
**Łowczy koła**
Jerzy Chmiel 26
**Krakowskie imprezy kynologiczne 2020**
EwaDobrzyńska-Lankosz 30
**Kolekcja batalionów ocalona dla potomnych**
Wojciech Sanek 35
**W zimowej knieji**
Rafał Łapiński 37
**Artefakty krakowskiego łowiectwa**
Marek P. Krzemień 42
**Springer spaniel angielski w łowiectwie**
EwaDobrzyńska-Lankosz 43
**Krakowskie falery myśliwskie z moich zbiorów**
Bogdan Kowalcze 46
**Bekowisko, czyli pora na daniele**
Sławomir Pawlikowski 47
**Ród Gąsieniców**
Hubert Zwinczak 50
**Łosiowaty**
Marek Wajdzik 53
**Wystawa w Niepołomicach Myśliwska Sztuka Użytkowa**
Roman Barbasz 57
**Uchwycone w kadrze** 61
**Myśliwska koronka klockowa**
**Wiesław Szura** 62
**A gdy bór obdarzy… czas na kuchnię**
Zdzisław Korzekwa 64


**Zdjęcia na okładce:**
**Wojciech Plewiński (str. 1)**
**Marek P. Krzemień projekt graficzny strony i zdjęcie (str.2)**
**Andrzej Łada (str 3, 4)**

### WYDAWCA
Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego w Krakowie
ul. Żywiecka 12
30 - 427 Kraków
tel 12 634 25 34
e-mail: zo.krakow@pzlow.pl

### REDAKCJA
#### Redaktor Naczelny
Roman Barbasz
Redaktor Graficzny
Hubert Zwinczak
Sekretarz
Mirosław Pieślak

### RADA PROGRAMOWA
Marek P. Krzemień - Przewodniczący
Bogdan Kowalcze
Łukasz Strzelewicz
Andrzej Tomek
Marek Wajdzik
stale współpracuje Andrzej Łada

### SKŁAD I ŁAMANIE
Hubert Zwinczak

### DRUK
Drukarnia SKLENIARZ

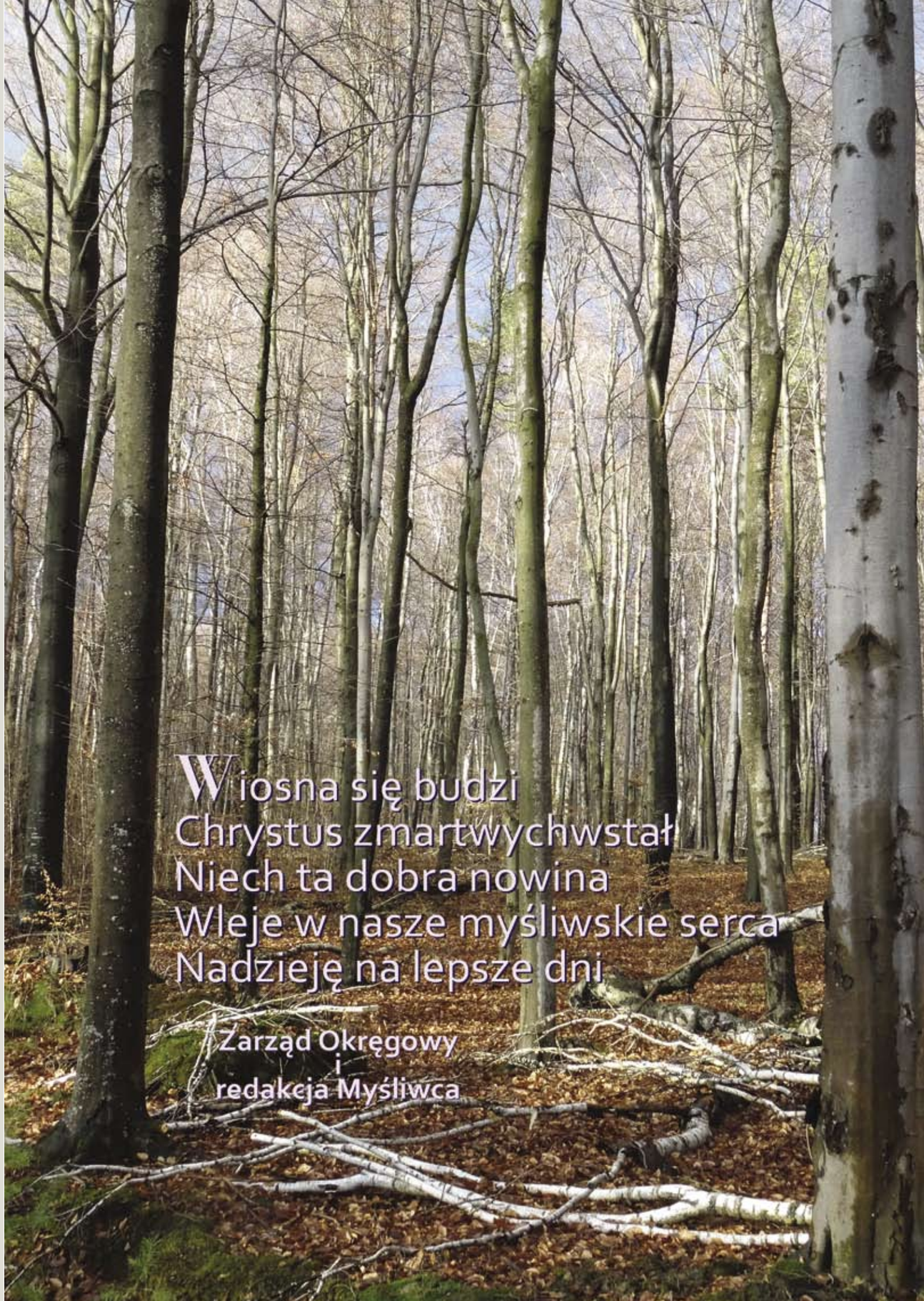
Redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść publikowanych materiałów i reklam, zastrzega sobie prawo nieodpłatnego publikowania nadesłanych artykułów oraz zdjęć, wraz z prawem do skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów. Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów.